Nr. 85 Kraków, Niedziela dnia 15 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Prawo czy — sprawiedliwość?

Pytamy was wszystkich, którzy umysłem wybiegliście po za zimne paragrafów formułki, którzy znacie rozwój ludzkości i rozumiecie jakie są jej potrzeby, co jest ważniejsze na świecie, prawo, czy sprawiedliwość? Czyż nie przyznacie wraz z nami, że prawo jest tylko formą, sprawiedliwość jego duszą, że pierwsze jedynie na to zostało napisane, by druga tem pewniej i łatwiej mogła być wykonywaną!

Nie rozumieją tego tylko ludzie zacofanych pojęć, ciasnych umysłów, zapleśniali biurokraci, bo ci w paragrafie widzą wszelką mądrość i cel swojego życia. Biedni nie wiedzą, że paragraf ma służyć dla nich jedynie za wskazówkę, za drogoskaz, dzięki któremu powinni dążyć do celu wznioślejszego, którym nazywa się szczęście ludzkości. Wszystko bowiem, co człowiek wymyślił, postanowił, zdziałał, zmierza ku dobru powszechnemu.

Uwagi powyższe przyszły nam na myśl, gdyśmy odczytali pismo następujące:

„Szanowna Redakcjo!

Kilka miesięcy temu, żydzi krakowscy gipsem handlujący, zmówiwszy się, zrobili kartel, aby sztucznie podwoić cenę gipsu, co się też stało. Nieprzygotowani na to odbiorcy, do których i my należymy, zmuszeni jesteśmy płacić takie ceny, jakie żydzi sami ustanowili, lecz że i to za mało im jeszcze przynosiło, więc wpadli na pomysł nowy i zamiast dobrego gipsu, wyrabiają błoto, nie do użycia. Po otrzymaniu gipsu, przypuszczając, że będzie dobry, pokwitowaliśmy odbiór, ale kiedyśmy zaczęli robić, przekonaliśmy się, że jest on nad wyraz zły, to też bezzwłocznie napisaliśmy do owej spółki, której głównym kierownikiem jest p. Ameisen Maurycy, żeby gips sobie zabrał, bo go użyć nie możemy i aby nam przysłał dobry. Na to otrzymaliśmy odpowiedź, że gipsu napowrót nie przyjmie i że musimy za niego z góry oznaczoną, tj. podwójną kwotę zapłacić. Pytamy teraz co dalej będzie? Przedsiębiorcy wielce tem zaniepokojeni, udali się do Skotnik, gdzie chłopi gips wyrabiają i stamtąd zaczęli go sprowadzać. Żydzi jednak, ażeby chłopom przeszkodzić w wyrabianiu gipsu choć ci od lat 20-tu, tem się trudnili, udali się do Starostwa w Wieliczce a to zamknęło im piece, mówiąc, że nie mają stosownego pozwolenia. Żydzi chwalili się sami przed nami, że to oni w Starostwie wielickiem ten zakaz uzyskali.

Nie tylko my na tem cierpimy, ale i wszyscy odbiorcy gipsowych wyrobów, bo są teraz gorsze i droższe. Jeżeli tak dalej będzie, na co się zanosi, jeżeli codzień nowe kartele będą powstawały, bo większą część przemysłu jest w żydowskich rękach, to zostaniemy wszyscy semickimi niewolnikami, a raczej już nimi jesteśmy.

Z głębokiem poważaniem

Jan Tombiński. *Juljan Kopiński.*“

Czy pan starosta wielicki, zamykając w Skotnikach dawnym gipsiarzom ich piece, zastanowił się nad tem, cośmy na początku niniejszego artykułu napisali? Nie wątpimy, że postępował on prawnie, skotniczanie bowiem prawdopodobnie nie mieli karty przemysłowej, prawodawca jednak w tego rodzaju wypadkach pozostawia zwierzchnikowi powiatu władzę dyskrecjonalną, ponieważ usunięcie zła małego, nie powinno powodować zła większego, zresztą on przedewszystkiem pragnie, aby wszystkie koła maszyny państwowej funkcjonowały nie tyle prawnie, ile sprawiedliwie. To, że chłopi w Skotnikach nie wypalali gipsu po formie, było stosunkowo złem najmniejszem, ale złe prawdziwe dopiero teraz nastąpiło, gdyż przez zamknięcie im pieców rozzuchwaliło się żydów i podało się im broń do walki ze słabszymi, przeciw którym oni spisek uknuli.

Czy p. starosta Kurykowski pomyślał o tem wszystkiem? Mamy nadzieję, że Namiestnictwo wglądnie w tę sprawę doniosłą, gdyż ona w wysokim stopniu zaniepokoiła umysły.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 13 kwietnia.

(*δ*) Dziś przerwa w obradach Izby poselskiej, z powodu bytności cesarza niemieckiego w Wiedniu. Cesarz Wilhelm przybył wedle programu o godz. 11 przed południem koleją południową, a po powitaniu na dworcu kolejowym przez cesarza Franciszka Józefa i uroczystem przyjęciu przez cały dwór w zamku cesarskim, udał się na śniadanie, jako gość oficerów pułku huzarów jego imienia, do koszar na przedmieściu Josefstadt. Znając usposobienie cesarza niemieckiego, można przypuszczać, iż cesarz wygłosi w gronie oficerów mowę toastową. Tymczasem piszący dzienniki lud Izraela pełen jest zachwytu i radości, z powodu słów tutejszego komenderującego jenerała, Schoenfelda, wypowiedzianych na bankiecie, danym na cześć prezydenta miasta Grübla, mianowicie, że za żołnierzem powinien stać obywatel tak, jak za obywatelem stoi żołnierz. Słowa te są tak tłómaczone, jak gdyby cała armja austrjacka stała już w gotowości do ataku przeciwko „wewnętrznemu nieprzyjacielowi“, przeciwko „burzycielom porządku publicznego“, przeciwko „żywiołom niszczycielskim“. Naturalnie, iż ta część wiedeńskiej prasy widzi już bagnet, skierowany w pierwszym rzędzie przeciwko antysemitom, chociaż ona tego nie pisze wyraźnie, lecz tylko między wierszami daje do zrozumienia. A jaka otucha i odwaga pod tą rzekomą osłoną siły zbrojnej! Cały jednak ten „rajwach“ czyni tylko komiczne wrażenie i w gruncie rzeczy nie ma żadnej doniosłości, gdyż ani jenerał Schoenfeld słówkiem nie wspomniał o antysemitach, a mówiąc o obywatelach, miał z pewnością w pierwszym rzędzie na myśli masę obywatelstwa, która przecież nie jest jeszcze żydowską — ani też jenerał Schoenfeld, gdyby nawet interpretacja słów jego przez „liberalną“ wiedeńską prasę była prawdziwą, nie posiada pomimo, iż jest komenderującym jenerałem w Wiedniu, naczelnej władzy w rządzie, aby można słowo jego uważać jako rozstrzygające. Jenerał Schoenfeld miał zapewne społecznych demokratów na myśli, ale i ci nikomu nie grożą gwałtami, lecz tylko w drodze legalnej szukają polepszenia bytu i praw swoich, jako lud pracujący.

W kołach młodoczeskich objawia się dość wyraźnie rozstrój. Wyrazem tego jest urzędowa enuncjacja klubu młodoczeskiego, orzekająca, iż klub uważa sprawę danych oświadczeń, jako prywatną odnośnych posłów. Żaden trzeźwo myślący człowiek nie zaprzeczy, iż zarówno Vasaty, jak Brzeznowsky, jakoteż i Gregr, złą usługę oddali swojemu stronnictwu i narodowi. Kompromitacja, jaką się okryli, powinnaby się dla nich stać nauką na przyszłość.

Z komitetu Kościuszkowskiego.

Kraków 14 kwietnia.

Ostatnie posiedzenie komitetu Kościuszkowskiego, odbyło się wczoraj, w sali cechu rzeźniczego na Kotłówce. Po otwarciu posiedzenia przez prezesa komitetu obywatelskiego, p. Skirlińskiego, odczytał 1-szy sekretarz komitetu p. Swierzyński, sprawozdanie z obchodu urządzonej rocznicy, z którego dopiero można było się dowiedzieć z jakiemi trudnościami komitet musiał walczyć. Następnie odczytano protokoły z czynności komitetu w urządzeniu obchodu, oraz sprawozdanie kasowe z którego dowiedzieliśmy się, że komitet na urządzenie obchodu posiadał zaledwie 2.400 złr., wydał zaś dotąd 2.350 złr. a pozostało jeszcze do zapłacenia około 400 złr. Do sprawdzenia rachunków powołał komitet pp. Zielińskiego i Eminowicza.

Po sprawozdaniach zabrał głos p. dr Grzybowski, który w długiem przemówieniu bronił komitetu, jakoby tenże był winien, że nastąpiły wybryki w drugim dniu uroczystości. W końcu w namiętnych słowach potępiał te pisma, które winią o to komitet. Po tem przemówieniu zabrał głos p. Benedyktowicz, który zastrzegłszy się, że gdyby go nawet miano do kozy zamknąć, lub kamieniem głowę mu rozbić, to jednak prawdę wypowiedzieć musi, wyjaśnił najpierw, dla czego projekt Walerego Eliasza a nie Stachiewicza, był polecony do wykonania, następnie nadmienił, że w sprawozdaniu za mało jest zaznaczoną działalność komitetu w urządzonych wieczorkach uroczystościowych, wynurzył żal, że komitet nie utworzył straży honorowej, któraby do wybryków nie dopuściła, wytknął, że przed samą uroczystością nie zwołano pełnego komitetu, któremuby poszczególne komisje zdały sprawę ze swych działalności, zaznaczył, że w sali „Sokoła“ nie urządzono odczytu, dla młodzieży rzemieślniczej, że wieczornica dla ludu nie była tak urządzoną, jak być powinna, że nawet stołów dla włościan nie zastawiono, tylko dawano im przekąski do ręki i tylko tym, którzy się do nich docisnęli, chociaż należało im się uczciwsze przyjęcie, że kwintesencją pochodu był tylko lud i Sokoli, że nie było w nim nawet kontuszowców; dalej wyraża mowca żal do duchowieństwa, które się gdzieś pochowało a książę kardynał wyjechał nawet do Rzymu; wreszcie żal do Rady miejskiej, policji i młodzieży akademickiej, dla której komitet był za mało poważny, w końcu żal do publiczności krakowskiej, którą przyrównał do uschłej gałęzi drzewa narodowego. W przemówieniu tem było tyle szczerości

żalu i prawdy. że mowcy nikt nawet nie ośmielił się kontrować. (W tych zarzutach mieści się mniej więcej to wszystko, co *Głos Narodu* pisał. *Przyp. red.*)

P. Bronisław Ślaski, w swojej mowie zaznaczył, że komitet widząc, jakie mu trudności stawiają i jak się najwięcej wpływowe osoby od obchodu usuwają, powinien był tem energiczniejszą rozwijać działalność i tem większą zwrócić baczność, aby żadne wybryki uroczystości nie zamąciły. Mowca czyni zarzut komisji porządkowej i komitetowi centralnemu, dla czego nie utworzyła straży honorowej obywatelskiej, która zrekrutowana z wszystkich warstw społeczeństwa, na pewno byłaby złemu zapobiegła. Dalej stwierdza, że przy katedrze na Wawelu straży obywatelskiej wcale nie było, a wielu osób, chociaż miały bilety wejścia, do katedry nie wpuszczono. Na rynku przed przybyciem pochodu zaledwie znalazło się dwóch członków komitetu, którzy jak mogli, tak porządek utrzymywali. W końcu zaznacza, że gdyby jaka złośliwa osoba spowodowała wybryki podczas pochodu na Wawel, lub podczas uroczystości na Rynku, to w obec braku straży honorowej nie miałby komitet nawet żadnej egzekutywy.

P. Ślaski w swojej przemowie w ogóle kładł największy nacisk na odpowiedzialność moralną, jaką komitet miał wobec społeczeństwa; wywołując tłumy ludności, powinien był komitet postawić naprzeciw nich odpowiednią straż bezpieczeństwa.

P. Szatkowski, prostuje fakty, zarzucane przez p. Grzybowskiego, odnoszące się do onego „porannego pisma krakowskiego“ i zaprzecza kategorycznie, jakoby pismo to rozmyślnie przeciw komitetowi występowało, z powodu, że pewna osobistość stojąca bliżej redakcji, pominiętą wrzekomo została w konkursie na pomnik Kościuszki. Mowca zaznacza, iż jako współpracownik tego pisma, wie dokładnie, że tak nie jest, a naczelny redaktor pisma jest zanadto niezależną osobą, żeby się dał powodować prywatą. Dalej zaznaczył mowca, że pismo to do końca obchodu jak najprzychylniej o uroczystości zawsze pisało, nawołując w artykułach wstępnych, żeby cały naród w uroczystości brał udział, a dopiero po awanturach, redakcja przekonawszy się, że rzeczywiście pod wielu względami poszczególni członkowie komitetu nie sprostali swemu zadaniu, zaznaczył to w oddzielnym artykule, broniąc narodu, gdyż naród jedynie a nie komitet robiono odpowiedzialnym za burdy. Prezes Czytelni akademickiej, bronił od czynionych zarzutów Młodzież akademicką i zaznaczył, że zakupiła ona kilkaset broszur, które rozdała między lud i w ten sposób uczciła rocznicę Kościuszkowską; zarzuca w końcu prezesowi komitetu, że jeździł do marszałka kraju, ks. Sanguszki, zasięgać rady co do urządzenia obchodu.

P. Drewnowski, potępia zarzuty czynione komitetowi w *Głosie Narodu*, zarzuca p. Ślaskiemu, że treść wygłoszonej mowy zaczerpnął z artykułu *Czasu*, w końcu zaznacza, że główną przyczyną ekscesów była prowokacja jakiejś niewidzialnej ręki, co jednak wcześniej lub później wyjdzie na jaw.

P. Danielak, w dłuższej przemowie, porównał prezydenta miasta, p. Friedleina, z prezydentem Lichockim, z tą tylko różnicą, że Lichocki wyniósł się z Krakowa, a p. Friedlein pozostał, aby zburzyć pomnik Kościuszki. Mówca, omawiając fakt, że p. prezydent nie miał mowy na Rynku, a w końcu, że dał polecenie sprzątnięcia pomnika ukradkiem, w nocy, stawia wniosek, aby komitet wydelegował ze swego ramienia trzech członków, którzyby się udali do niego z żądaniem zwrotu kosztów pomnika, jako własności publicznej, a ewentualnie, w razie odmowy, zapłaty, za zniszczony pomnik. Wniosek ten prawie jednogłośnie uchwalono, a do deputacji wybrano pp. Jana Skirlińskiego, ks. rektora Chromeckiego i dra Grzybowskiego.

P. Eminowicz przeczył, jakoby p. prezydent był nieprzychylny bądź obchodowi, bądź komitetowi i, powołując się na rozporządzenia, jakie otrzymywał na piśmie od p. Friedleina, udowadniał, że tenże w wielu razach pomagał nawet komitetowi. Jeżeli p. prezydent wydał polecenie rozebrania pomnika, to uczynił to jedynie na naleganie dyrektora policji. Tu jednak najwięcej zawinił wykonawca rozkazu, ten bowiem, jako uczestnik powstania z 1863 r. powinien był pójść do p. prezydenta, i błagać go o cofnięcie rozkazu, a gdyby wówczas jeszcze p. prezydent się upierał, nie podjąć się tej czynności. Tu się jednak inaczej stało, gdyż wykonawca poszedł dalej, niż brzmiał rozkaz, i zamiast rozebrać figurę, rozbił ją w drobne kawałki. Dalej broni mowca komisji porządkowej i wykazuje, że nawet podczas przyjmowania ś. p. arcyksięcia Rudolfa w Krakowie, nie było straży honorowej, a był porządek; wtedy jednakże policja zwracała na wszystko uwagę, a tu, jakby umyślnie, usunęła się od wszystkiego, dozwalając ulicznikom spokojnie wybijać szyby. Straż więc honorowa, gdyby nawet była sformowaną, nie wieleby zdziałała, zwłaszcza wobec rozgoryczenia, jakie panowało między partją robotniczą za uwięzienie jej pięciu przewódzców, oraz za zakaz policji, niedozwalający tejże partji na zwołanie, w rocznicę Kościuszkowską, zgromadzenia do Ujeżdżalni „Sokoła“.

P. Turnau, nie oskarża nikogo, gdyż za dużo już inwektyw wysłuchał. Stając w obronie duchowieństwa, zaznacza, że na Wawelu i w kościele OO. Kapucynów odbyły się nabożeństwa, a ks. rektor Chromecki wygłosił tak piękną mowę, że młodzież powinna jej się uczyć na pamięć. Prosi on też, aby wszystkie mowy, wygłoszone podczas uroczystości, były w sprawozdaniu w całości umieszczone. Zaznaczając dalej, iż nie przemawia ani jako urzędnik Magistratu, lecz jako obywatel z Krakowskiego, tu wychowany i zamieszkały, obowiązany jest bronić Rady miejskiej i prezydenta miasta. Mówca zaznacza, iż Rada udzieliła na koszta obchodu 500 złr., a zatem piątą część sumy przez ogół złożonej, że złożyła kosztowny wieniec pod pomnikiem Kościuszki, że w obchodzie brała *in corpore* udział, a p. prezydent, nie mogąc, z powodu choroby, przemawiać, sam od godziny 7 rano pilnował, żeby Rada jak najliczniej w pochodzie była reprezentowaną. Dalej zaznacza, że w pochodzie brała udział i inteligencja w kontuszach, a nawet jeden z potomków ś. p. jenerała Wodzickiego. Dalej, pomimo przerywań, bronił dziennikarstwa miejscowego, które słusznie mogło się rozgoryczeć na tak smutne zakończenie obchodu. Uwagi swoje mowca tem zakończył, że głównem powodem wybryków były aresztowania socjalistów przed samą uroczystością, a wybijanie szyb o godzinie 11 w nocy, nie miało nic wspólnego z uroczystością, gdyż to był prosty napad na cudzą własność.

W końcu przemówił jeszcze w krótkich słowach p. Szatkowski, prosząc o zanotowanie w sprawozdaniu i w protokole, że dyrektor teatru, p. T. Pawlikowski, zażądał od komitetu 800 złr. na przedstawienie popołudniowe dla ludu. Mówca z ubolewaniem stwierdził, że gdyby byłego dyrektora, Gliksona, poproszono o przedstawienie dla ludu, byłby z pewnością zupełnie bezpłatnie oddał teatr, a nie ograniczył się jedynie, jako partjota i demokrata, na udzieleniu galerji! Wniosek ten jednogłośnie przeszedł. Zakończono posiedzenie podziękowaniem prezesowi, p. Skirlińskiemu, za trudy, poniesione około urządzenia uroczystości, oraz za przewodnictwo w komitecie.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dnia 12 kwietnia.

(*N. T*). Sprawozdanie, jakie z czynności krajowej Rady szkolnej przedstawił wczoraj w Radzie miejskiej, jej delegat, dr Gerstmann, przyniosło nam wiele pocieszających wiadomości, ale i trochę smutnych. Z niektórych zarządzeń naszej naczelnej instytucji wychowawczej, zdaje się przebijać duch umiarkowanego, lecz stałego i zdrowego postępu, energiczniejsza niż dawniej czujność i zapobiegliwość około spełniania zadań związanych z posłannictwem Rady szkolnej, z uwzględnieniem reform jakie z biegiem czasu stają się konieczne. Zarazem jednak wykazuje sprawozdanie, iż najsumienniejsza praca i najlepsze chęci nie mogą dać pożądanych rezultatów dla oświaty kraju, gdyż wszystko ostatecznie rozbija się o brak dostatecznych środków materjalnych, o kwestję finansową. Wymownie o tem świadczy powolny rozwój lub raczej zastój w działalności szkół ludowych. Nędzne warunki utrzymania zrażają coraz bardziej młodzież do zawodu nauczycielskiego, tak iż w odnośnych kadrach powstają luki przerażające... Skutkiem tego, w roku ubiegłym przeszło 500 klas nie funkcjonowało wcale, a w innych kierowało 1400 kandydatów bez kwalifikacyj. Około 400.000 dzieci objętych przymusem naukowym, nie mogło korzystać ze szkoły, a blisko o 6.000 bakalarzów jest za mało... Aby temu zaradzić, utworzono nowe seminarja, zniesiono szkoły filjalne, ustalono płace, zregulowano stypendja, stabilizowano posady inspektorskie, zmieniono plan nauki i pomnożono szkoły wydziałowe. Wszystkie te środki były mniej lub więcej trafne i skuteczne lecz żaden z nich ani wszystkie razem sprawy głównej rozwiązać nie potrafiły i nie rozwiążą. Zdaniem bowiem referenta i wszystkich zresztą ludzi trzeźwo tę kwestję traktujących, źródłem złego jest zbyt liche wynagrodzenie pracy ciężkiej i niewdzięcznej; jedynie przez powiększenie płac, przez polepszenie bytu nauczycieli, da się cel w mowie będący osięgnąć. Stara to historja, ponieważ jednak dotąd niezałatwiona, trzeba na jej temat wytrwale trąbić aż do skutku. Paljatywami tu nic się nie zrobi, rzeczy nie pchnie się naprzód, a o to wielkim głosem woła przyszłość kraju i narodu naszego.

Wracam do rachunku z innych czynności Rady szkolnej. Okólnik jej w sprawie nauki historji „krajowej“ (ma znaczyć: ojczystej) przyniósł, wedle referenta, pomyślne owoce, młodzież dowodzi podczas „matury“ doskonałej znajomości tego przedmiotu. Świeżo wydane podręczniki są lepsze a tańsze, komplet ich, dla klas ośmiu gimnazjum kosztuje dziś 78 złr., czyli połowę sumy dawnej. W opracowywaniu nowych książek starano się usuwać na plan drugi balast gramatyki i zbytecznych drobiazgów, wytwarzający kołowaciznę umysłową i słynny produkt galicyjski „zakute głowy“, a zwracano większą uwagę na dobór lektury, na obrazowość i jędrność ogólnych poglądów, na kształcenie lingwistyczne. Brak sił pedagogicznych dał się uczuć i w zakładach średnich; 20 paralelek nie można było otworzyć, choć otwarty był kredyt; znalazły się pieniądze, lecz niepodobna znaleźć ludzi... Jest nadzieja, że sytuacja poprawi się nieco, gdy komisje egzaminacyjne złagodzą swoje wymagania, a tego należy się spodziewać po reskrypcie ministerjalnym, który pojutrze wyjdzie, a przynosząc nowy podział przedmiotów na grupy, przyniesie, zarazem dla aspirantów nauczycielskich pewne ulgi i ułatwienia.

Zaprowadzono dalej mundury, mundury, jak zapewnił referent, tak skromne i tanie, że nawet najbardziej ubogi będzie mógł (?) sprawić je sobie. Przy wszystkich szkołach istnieją już boiska dla igrzysk młodzieży w stylu parku Jordana. Gimnazja jarosławskie i bocheńskie uzupełniono, a Podgórze, Buczacz, Lwów i Przemyśl otrzymały gimnazja nowe. Do szkół średnich uczęszczało w roku ubiegłym 14.000 uczniów, z tych 1,200 do realjów, gdzie objawiać się poczyna stały a znaczny wzrost zapisów.

Konflikt między Radą miejską a tramwajem konnym o przecięcie jego torów szynami kolei elektrycznej zażegnany został, jak to było do przewidzenia, kapitujacją gminy. Pokazało się bowiem, iż w obec nieudolności czy niedbałości, z jaką ongi kontrakt z tramwajem ułożono, wynik procesu byłby nader wątpliwy, co gorsza zaś, proces uniemożliwiłby skomunikowanie na czas śródmieścia z placem Wystawy, za pomocą elektryki; słowem w danych okolicznościach, nie pozostało Radzie nic innego, jak zgodzić się na warunki, przez dyrekcję tramwaju podyktowane. Mówią, że przez to gmina żadnej materjalnej straty nie po-

niesie; być może, ale że godność Rady na takim obrocie tej sprawy nie zyskała, i że ten obrót stworzył precedens niefortunny dla powagi reprezentacji stołecznej. to wątpliwości nie ulega. Stąd więc wypływa sens prosty, iż w przyszłości winno miasto być ostrożniejszem w wyborze swoich zastępców prawnych i w porę zabierać się do rzecy, a nie w chwili, kiedy wszelkie lepsze szanse są już stracone. Tego pragnąć wypada, ale trudno mieć nadzieję, by z tej lub innej nauki, skorzystała Rada pod rządami dzisiejszego prezydenta, który mimo wielu bardzo cennych zalet osobistych, jako „głowa“ stolicy, nie posiada, niestety, ani potrzebnej bystrości umysłu, ani energji i sprężystości w działaniu.

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Kwestja religijna odgrywa nawet rolę drugorzędną obok kwestji rasy. która góruje nad wszystkiemi innemi. Nawet w tych, którzy porzucili judaizm od dwóch albo trzech pokoleń, żyd umie odnaleść swoich, pozna on po pewnych znakach, czy choć kropla krwi żydowskiej płynie w ich żyłach: niekiedy nawet — co mu się zresztą chwali — oszczędza nieprzyjaciela dla tego, że poznał w nim brata „zbłąkanego“.

W powieści *Daniel Deronda*, w tem wybornem studjum nad hebraizmem, do którego żyd Lewes, towarzysze swej, Georges Elliot. największej po Dickensie powieściopisarce angielskiej, kazał przeczytać trzysta tomów historji, okoliczność ta znakomicie jest wyświecona.

Daniel-Deronda, to prawdziwy bohater romansu, patrycjusz piękny, młody, inteligentny, który ani domyśla się. że pochodzi z rodziny Jakóba; pociąg rasowy sprawia, że zakochuje się w żydówce. Wtedy wdaje się w to Mordekai, jeden z tych illuminatów. jeden z tych sekciarzy, którzy w obecnej chwili kierują światem na pożytek sprawy semickiej. Poznał on współwyznawcę pod gentlemanem i uchyla przed nim jeden róg zasłony okrywającej tę politykę, niepojętą dla ludzi powierzchownych i naiwnych.

Daniel niebawem poznaje całą prawdę. Jest on synem sławnej śpiewaczki, Alcharisi. Alcharisi uprosiła jednego z kochanków swoich, lorda Mallingera, żeby adoptował jej syna i wychował go na przyszłego para Anglji. Podczas gdy dziecko rośnie, śpiewaczka zbiera dalej laury i w końcu idzie za księcia niemieckiego. Gdy Daniel dorósł męskiego wieku, ona decyduje się wyjawić mu całą prawdę, sądząc, że go tem zmartwi: „Matko — odpowiada z prostotą Daniel — jestem szczęśliwy i dumny, że jestem żydem!“

Mordekai inicjuje go do reszty; wylicza mu usługi, jakie może oddać żydom co zdziałać jest w stanie: dowodzi mu, że koniecznie trzeba przywrócić narodowość izraelską. Dla czego? niktby nie zgadł. Oto dla tego: „Żeby służyła za wzór wyzwolonej Europie!“ Deronda zrozumiał; znalazł, według własnego jego wyrażenia. „swój kierunek społeczny“. Wyrusza na Wschód, gdzie panuje ruch w całym semityzmie. Widział się prawdopodobnie przed śmiercią z Gambettą, rozmawiał z bankierami i politykami żydowskimi we Francji, i powiedział im: „Słuchajcie jeno, starzy bracia, postarajcie się wysłać na zabicie na jakiem dalekiem wybrzeżu kilka tysięcy tych durniów Francuzów; to dobrze zrobi Izraelowi, Anglii i... waszej kieszeni“.

Można sobie wyobrazić zapał, jakim Aleksandra Weilla natchnęło to dzieło potężne, tyle rzeczy poruszające. Żaden romansopisarz francuski nie byłby w stanie napisać książki tak głębokiej. Streszcza ona cały judaizm nowoczesny, z jego mahinacjami, z śliskiemi obyczajami reprezentowanemi przez Alcharisi, z nieustającem sprzysiężeniem. z propagandą socjalistyczną uosobioną w Mordekaju. i z górującą ponad wszystkiem wiarą w posłannictwo rasy.

Disraeli, który się na tem znał doskonale, niejednokrotnie odmalował ich wybornie, pracujących tajemniczo nad wspólnem dziełem. Naprzykład w tym wstępie swojego „Coningsby“ czyli „Nowe pokolenie:“

„Ta dyplomacja tajemnicza, chytra, która tak niepokoi zachodnią Europę, zorganizowana i prowadzona jest głównie przez żydów; straszna rewolucja, która w tej chwili przygotowuje się w Niemczech, a która w gruncie rzeczy będzie tylko drugą, donioślejszą Reformacją, i której jeszcze tak mało domyślają się w Anglii, rozwija się i dojrzewa w zupełności pod sterem żydów. którzy zmonopolizowali niemal profesurę w Niemczech. Neander, założyciel chrystijanizmu spirytualnego i królewski profesor teologii na uniwersytecie berlińskim, jest żydem. Wehl, profesor języka arabskiego w Heidelbergu, jest żydem... Wogóle profesorom niemieckim tej rasy na imię jest legion...

„Miałem posłuchanie u ministra hiszpańskiego, senora Mendizabal: znalazłem się wobec jednego z naszych. syna jednego z „nowych chrześcijan“, żyda z Aragonii. W skutku pewnych rewelacyj. które otrzymano w Madrycie, udałem się wprost do Paryża. dla naradzenia się z prezesem ministrów francuskich; był to syn żyda francuskiego, bohater. marszałek cesarski, co zresztą słuszne. bo i skądże braliby się bohaterowie. jeźli nie z pośrodka tych, którzy czczą Boga wojsk?

— A Soult jest także żydem?

— Tak jest, podobnie jak i inni. niemniej sławni marszałkowie francuzcy: naprzykład Massena; — jego prawdziwe nazwisko jest Manasseh; — ale wracam do mojego opowiadania. Następstwem naszych narad było. że wypada udać się do jednego z mocarstw północnych, w charakterze przyjacielskim i pośredniczącym. — Wybór nasz padł na Prusy i prezes ministrów uczynił odpowiednie kroki u ambasadora pruskiego, który w kilka dni potem wziął udział w naszych naradach. Wszedł do salonu hrabia Arnim i poznałem w nim żyda pruskiego. Widzisz więc mój kochany Coningsby, że światem rządzą ludzie wcale inni... niż sobie wyobrażają ci, co nie mają wstępu za kulisy“.

Obraz to interesujący, iż żyd pod najrozmaitszemi postaciami, jest rzeczywiście wszędzie. Przysłowiona chciwość Masseny, grabieże, jakich się dopuszczał we wszystkich swoich kampanjach, zdają się potwierdzać to, co Disraeli mówi o jego pochodzeniu żydowskiem, chociaż metryka jego chrztu drukowana była nie tak dawno w *Intermediaire* (z dnia 25 listopada 1882). Ney zdaje się także należał do tej rasy; co do Soult'a, twierdzenie Disraelego zdaje się być zanadto hazardownem.

W *Endymionie* Disraeli wraca znów do tej tajnej dyplomacji, która od wieków przewraca świat do góry nogami.

„Semici wywierają dziś wielki wpływ na interesa za pośrednictwem najmniejszej, ale najoryginalniejszej swojej odnogi, za pośrednictwem żydów. Niema rasy, któraby była obdarzona taką wytrwałością i taką zdolnością organizacyjną. Te przedmioty zjednały jej bezprzykładne panowanie nad własnością i nad kredytem nieograniczonym. W miarę, jak będziesz wkraczał w życie i nabywał doświadczenia w interesach, żydzi we wszystkiem stawać ci będą na poprzek. Oddawna wkręcili się w naszę tajną dyplomację i prawie ją opanowali; za jakie dwadzieścia lat upomną się o otwarty udział w rządzie. Słowem, jest to rasa, do której należący ludzie i korporacje, zostające pod wpływem specjalnej organizacji, powinny wchodzić we wszystkie obliczenia męża stanu“.

(Dalszy ciąg nastąpi).

BANDYCI.

(Dokończenie).

Łódź 9 kwietnia.

Tymczasem krzyki i jęki doszły do pokoju. chorej, a uprzedzony o tem przez świekrę p. Stanisław Skassa, domyślając się napadu, porwał dubeltówkę i rewolwer i wpadł do stołowego pokoju. Stąd przez otwarte drzwi spostrzegł, jak kilku zbójów chciało przez kuchnię dostać się do domu. P. S. podniósł rewolwer, grożąc strzelaniem.

— No, to ja wpierw wystrzelę! — ozwał się jeden z opryszków i z temi słowy wymierzył do p. S. z rewolweru. Kula zlekka drasnęła pana S. w głowę, i wnet z obu stron zaczęła się wymiana strzałów, których ogółem padło z piętnaście.

Po chwili, skoro dym się rozwiał, pan S. przekonał się, że rozbójnicy z kuchni zniknęli. Korzystając z tego, posunął się ku drzwiom; zaledwie jednak wychylił się na zewnątrz, ktoś wyrwał mu dubeltówkę z ręki, i ze dworu zn wu strzelać doń poczęto. Jedna kula zraniła lekko p. S. w oko. Pomimo to dzielny człowiek nie stracił przytomności umysłu; pobiegł co tchu po drugą dubeltówkę i, wróciwszy z nią do kuchni, jeszcze dwukrotnie dał ognia w stronę, gdzie, jak mu się zdawało, stali napastnicy, a następnie wybiegł przed dom, skąd dochodziły jęki ojca. i podniósłszy tegoż, odprowadził go do mieszkania.

Gdy się to działo, p. S. szczęśliwie odbyła połóg, i mąż niezwłocznie udał się do niej. Aliści nie upłynęło pięciu minut, gdy parobek wywołał pana S., niosąc mu wieść, iż zbójcy snać wrócili, jeden z nich bowiem stoi pod oknem od kuchni. Istotnie na tle szyb widać było czyjąś sylwetkę. Nie namyślając się długo, p. S. dał ognia... Niestety, była to fatalna pomyłka, którą przypłacił życiem kucharz miejscowy, Antoni Bahrowicz. Nieszczęśliwy na odgłos strzałów wyszedł był ze swego mieszkania, dążąc ku domowi kasjera, i tutaj padł trupem na miejscu.

Co się tyczy rozbójników, to ci już nie wrócili, a nazajutrz w pobliżu domu p. Skassy, dostrzeżono krwawe ślady, które wiodły aż do gościńca łódzkiego.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska obrz. łac. Kanoniczną instalację na probostwo w Dunajowie otrzymał ks. Pasiut Jan, prob. w Żółtańcach. Administratorem parafji św. Andrzeja ustanowiony O. Golichowski Norbert. Przeniesiony do Buczacza ks. Ferd. Stec. eksponowany wikarjusz w Słobódce, ks. Piotr. Kaszowicz, dotych. administrator w Zimnowodzie aplikowany tamże w charakterze kooperatora.

Djecezja tarnowska. Przeniesieni: Ks. Kaźm. Kozak z Muszyny do Cmolasa, ks. Stan. Czerski z Wojnicza do Czermina, ks. Franc. Słowiński z Czermina do Wojnicza, ks. Józ. Ręgorowicz z Ochotnicy do Muszyny, ks. Jan Zając z Zawady do Łososiny, ks. Piotr Radwański z Brzezin do Ochotnicy.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficjałów pocztowych: Stan. Błotnickiego z Krakowa do Wadowic, Franc. Kijowskiego z Wadowic do Krakowa i asystenta poczt. Wład. Sawczyńskiego z Jasła do Lwowa.

Konkursa. W seminarjach nauczycielskich męskich w Tarnopolu i Stanisławowie, tudzież w żeńskiem seminarjum naucz. we Lwowie otwartą będzie III klasa szkoły ćwiczeń z językiem wykład. ruskim. Kandydaci, względnie kandydatki na te posady, z płacą 800 złr. i dodatkami, mogą wnieść podania do kraj. Rady szkol. we Lwowie do d. 20 maja. — Dyrekcja skarbu we Lwowie ogłasza konkurs na posadę starszego radcy, dwóch lub trzech radców, kilka posad sekretarzy. względnie starszych komisarzy, kilka posad komisarzy i kilkanaście koncepistów. Termin podań do czterech tygodni. — Rada szkol. okr. w Rudkach ogłasza konkurs na kilkanaście posad nauczycieli ludowych. Termin podań do 15 maja.

FEJLETON.

64

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Módl się, módl, i wierz żono, że na świecie mam tylko Ojczyznę i was!

To powiedziawszy, przycisnął do piersi i gorąco ucałował, najpierw ją, potem córeczkę, i wybiegł z pokoju. A uczynił to tak szybko, że biedna kobieta dość długo nie mogła wyjść ze zdumienia. Ocknęła się dopiero wtedy, gdy był już na ulicy. Zrozpaczona chwyciła dziecko w objęcia i do piersi je tuląc, jęknęła:

— O! Edwardzie, Edwardzie! Czemuś tak mało człowiekiem!

XIV.

Chociaż Edward Dembowski, gdyż on to był, nikt inny, nie słyszał skargi żony, jednakowoż po śmiertelnej bladości, co mu twarz oblewała, można było osądzić, że rozstanie i jemu nie mniejszą boleść sprawiło. Wybiegł, bo się bał, by go słabość za daleko nie uniosła. Prawdę powiedział, że gra, w którą się puścił, była niebezpieczna i hazardowna. Najmniejsza omyłka mogła sprawie zaszkodzić, a zgubić tak jego, jak tych, którzy z nim byli związani. Przezwyciężył się więc i uciekł, ale gdy teraz ku Wiśle spieszył, boleść żony tak żywo w swojem sercu odczuwał, jakby słyszał jej skargi i widział jej łzy gorzkie. Musiał ją opuścić, musiał! Lecz to rozstanie jak okropnie poruszyło i ją i jego! Czyż nie lepiej zatem, do czasu, gdy Polska będzie wolna, zupełnie się nie widywać, niż na taki ból się narażać?! Przewidując to, nie chciał z początku wysłuchać prośby O. Piotra, a jeżeli potem uległ, to dla tego, iż mimo egzaltacji, utrzymującej bez ustanku jego umysł wrażliwy w krainie fantazji, pod względem uczuć był i on człowiekiem....

Niebezpieczną była gra, w którą się puścił i nikt nie mógł przewidzieć, jak ona się skończy. Dotąd nie było rewolucjonisty ani w Polsce, ani w Europie, któryby się odważył wstąpić do armji nieprzyjacielskiej, by jej żołnierzy dla swojej idei pozyskiwać. Uczynił to pierwszy Edward Dembowski, i jak dotąd, szło mu wszystko gładko. Między szeregowymi miał już kilkunastu zjednanych, a z grona podoficerów i oficerów upatrzył kilku, na których właśnie sidła zarzucał. Jeżeli tych pozyskam — nieraz myślał — to w dniu wybuchu cały garnizon podgórski bądź do nas przejdzie, bądź tak będzie zdezorganizowany, iż żaden dowódca nie odważy się użyć go przeciw nam.

Gdy wrócił do państwa Cieciorków, O. Piotra zastał na tem samem miejscu, na ktorem go zostawił. Zakonnik pod jego nieobecność modlił się gorąco, prosząc Boga, by Dembowskiego szczęśliwie przyprowadził. Pani Sydonja, która co kilka minut przed drzwiami stawała, nie mogła z początku pojąć, dla czego kapucyn miał ciągle oczy w jeden punkt utkwione, i czemu ustami ruszał. Dopiero gdy się przeżegnał raz i drugi, domyśliła się co to znaczyło, a że w gruncie nie była złą kobietą i Ojczyznę swoją prawdziwie, choć po swojemu, kochała, tu zaś zdawało się wszystko wskazywać, że tak kapucyn, jak Chorzewski przebrali się w celach politycznych, przeto i ona jęła do Boga wzdychać i prosić go o pobłogosławienie szlachetnym zamiarom. Równocześnie jednak, osoba Chorzewskiego zaczęła jeszcze większy urok na niej wywierać, gdyż odtąd widziała nad jego głową potrójną aureolę: patrjotyzmu, tajemniczości i poświęcenia.

Dembowski przebrawszy się w uniform, objął zakonnika za szyję.

— Dziękuję wam, Ojcze! —rzekł— żeście się dla mnie trudzili i narażali.

— A czegóżbym ja dla ciebie nie uczynił, obywatelu! — odpowiedział. — Zresztą czem mój trud i moje poświęcenie w porównaniu z twojem!?... Dałby tylko Bóg, żeby wszystko poszło jak pragniemy.

— Módlcie się więc, Ojcze, a Bóg z pewnością nas wesprze.

— Jest nadzieja?

— Nawet wielka...

Kapucyn podniósł wzrok do góry, twarz mu się rozjaśniła i usta wyszeptały ciche, acz gorące słowa podzięki.

— Bądźcie zdrowi, Ojcze! — rzekł Dembowski — czas się rozstać. Chociaż służby dziś nie mam, muszę odejść, gdyż boję się, by dłuższa moja nieobecność nie wydała się komu podejrzaną. Powiedzcie mi tylko, Ojcze, jak się wam wiedzie w Wieliczce? Pięciuset tamtejszych robotników mogłoby nam oddać wielkie usługi.

— Byłem tam już kilka razy i poznałem najgorętszych, prócz tego wpływam na nich przez innych księży.... Ponieważ są to po większej części nasi, przeto nie wątpię, że na pierwsze wezwanie wszyscy z nami się połączą.

— Skoro tak, to Polska będzie niewątpliwie! — Dembowski dodał z uśmiechem, kapucyna drugi raz za szyję obejmując. — Teraz, Ojcze, żegnam was, a jak tylko będziecie mieli co ważnego, zgłoście się do mnie. Na drugi jednak raz nie przychodźcie tu, lecz do wachmistrzowej Kulkowej, która jest dyskretna i sprytna.

— Znam ją, znam — zakonnik odrzekł. Potem wyjął coś z kieszeni i emisarjuszowi to wręczając, dodał: — Żądałeś obywatelu, bym ci się wystarał o coś bardzo lekkiego. Masz tu, bluzę, pantalony i czapkę, wszystko w tym małym pakieciku. Jak na teraźniejszą porę, będzie to strój zanadto eteryczny, mało co cieplejszy od Adamowego, lecz stósowałem się do instrukcji.

— Lepszy taki, Ojcze, niż żaden. Człowiek musi być na wszystko przygotowany.... Zresztą im delikatniejsza materja, tem łatwiej pakiet przy sobie ukryję, a o to mi głównie idzie.

To powiedziawszy, raz jeszcze uścisnął zakonnika i szybko się oddalił. Za chwilę słychać było na ulicy szczęk jego pałasza.

Kapucyn poszedł podziękować pani Sydonji za gościnność.

Chorzewski miał zamiar udać się do swego mieszkania, które znajdowało się w koszarach, przeszkodził mu w tem jednak wachmistrz Kulka, który spotkawszy go w połowie drogi, zapytał:

— A co, panie kamrat, pójdziemy na lampeczkę?

— Z największą przyjemnością. Z panem Marcinem choćby nawet do piekła.

Kulka uśmiechnął się jak umiał najpiękniej.

— Kiedy tak, to chodźmy, bo oba mamy *frei*. Ale dziś, panie kamrat, ja płacę.

— A pani Tekla co na to powie? — Chorzewski zapytał.

— Tekla? Alboż ona może mi co zakazać?

Głos Kulki tak był donośny, a postawa jego taka groźna, że kolega pospieszył go uspokoić.

— Przecie ja wiem, panie Marcinie, że robicie co chcecie. Ot, chciałem tylko zażartować, nic więcej. Chodźmy, chodźmy... najlepiej do Berka.

— Dobrze, panie kamrat. U Berka tyleście mi wczoraj nagadali, że radbym tam jeszcze więcej usłyszeć. Musicie mi także nie jedno wytłumaczyć, bom nie wszystko pojął. Człowiek, dzięki Bogu, rozumie egzercyrkę, szwenkunki znam dobrze, jakbyśmy na wojnę poszli, takżebym się nie powstydził, ale co do polityki, to przyznam wam się szczerze, żem jak tabaka w rogu. Wy co innego, panie kamrat. Wy z polityką za pan brat, bo wy uczony, student!

Chorzewskiemu była na rękę ta propozycja. Gdyby w wojsku miał dłużej zostać, to prawdopodobnie ostateczne porozumienie się z Kulką na później by odłożył, gdyż wpierw może wypadałoby lepiej oświecić ten ciasny umysł. Lecz że jego godziny były policzone, każdego bowiem dnia mógł otrzymać wiadomość od Centralizacji, iż za tydzień powstanie wybuchnie, przeto należało spieszyć się i spełnić wszystko, czego się podjął. Zresztą liczył także wiele na swoją wymowę, która mu nieposlednie oddawała usługi, a trochę i na szczęście, które, jak dotąd, stale mu sprzyjało. Przyszedłszy tedy do Berka, usiadł z kolegą w najciemniejszym kącie szynkowni, w której o tej godzinie nikogo nie było, i tam, przy winie, zaczął tak samo jak wczoraj najpierw opowiadać o stosunkach ogólnych: wszakże gdy po niejakim czasie osądził, że Kulka jest już dostatecznie przygotowany, nie obwijając więcej prawdy w bawełnę, powiedział mu otwarcie, iż tak w Galicji, jak w Krakowie, lada dzień wybuchnie rewolucja, w której wszyscy wezmą czynny udział. Ponieważ rewolucja ma na celu zbawienie Ojczyzny, przeto żaden Polak, a najmniej już ci, którzy służą w armji austrjackiej, nie mogą od niej się uchylić, gdyż po zwycięztwie każdy odstępca byłby uznany za zdrajcę kraju i jako taki ukarany. Za to ci, którzy pierwsi wezwania usłuchają, będą hojnie wynagrodzeni. Prości żołnierze zostaną zaraz podoficerami, a „szarża“ będzie awansowała w stosunku do swoich zdolności. Rząd rewolucyjny tak będzie sprawiedliwy, że zwykłego wachmistrza zrobi nawet jenerałem, jeśli się tylko przekona, że tenże ma jasną głowę, umie dobrze egzercyrkę i ludzi swoich tęgo w kordzie trzyma. Że wachmistrze „manipulujący“ będą mieli pierwszeństwo przed innymi, to się samo przez się rozumie.

Chorzewski mówił tak potoczyście, szczęśliwość, którą naród polski czekała, tak ponętnemi malował farbami, a konieczność szybkiego awansu w armji rewolucyjnej udowadniał w sposób tak przekonywujący, ze Kulka olśniony wymową i odurzony jego argumentacją, na zapytanie, czy ze swoim „cugiem“ przejdzie do powstańców, podał mu rękę i rzekł jego własnemi słowami:

— Z wami, panie kamrat, pójdę wszędzie, choćby nawet do piekła!

Wszakże po niejakim czasie musiało się w nim coś obudzić, skoro głową pokręcił i szybko na towarzysza oczy podnosząc, zapytał:

— A możeby dobrze było, panie kamrat, gdybyśmy to wszystko powiedzieli panu rytmejstrowi?

— Na co?

— Żeby i on przeszedł z całym szwadronem.

Chorzewski zadrżał w duchu nad naiwnością tego człowieka. Mimo to, zmuszając się do uśmiechu, odpowiedział mu spokojnie, iż rotmistrz Hermann, jako Niemiec, nie powinien naprzód o wszystkiem wiedzieć, gdyż mógłby zdradzić. W obec niego trzeba więc całą sprawę zachowywać w tajemnicy. Dopiero po wybuchu rewolucji powie mu, on, Chorzewski, żeby się natychmiast połączył z powstańcami i wtedy rotmistrz czy zechce, czy nie zechce, będzie to musiał uczynić. Chorzewski nie wątpił, że prócz rotmistrza Hermanna, jeszcze wielu innych oficerów, pułkowników, nawet samych jenerałów, przejdzie do rewolucji. Chociaż Kulka głową potrząsał na znak, że wszystko rozumiał i z wszystkiem się zgadzał, mimo to robak nieufności zaczął mu toczyć wątrobę. Aby go zalać, wychylał jedną lampkę wina po drugiej i wstał od stołu dopiero wtedy, gdy w koszarach na noc zatrąbiono. Był pod dobrą datą. Język mu się plątał, nogi szły w ukos, spojrzenie zrobiło się ponure.

Towarzysz wziął go pod ramię i na dwór wyprowadził. Przed domem szepnął mu do ucha:

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Dawno już temu, lat przeszło trzydzieści! Byłem wtedy małem chłopięciem, chodziłem w Stanisławowie do czwartej klasy gimnazjalnej, i każdego poranka błagałem Boga w skrytości mego ducha, by mnie tego dnia pan profesor nie „wyrwał“ z matematyki, która, niestety, zawsze była i na wieki została moją piętą Achilesową. W owej epoce, gdy nadszedł wielki Post, cały Stanisławów spieszył po południu do kościoła ormjańskiego, aby słuchać nauk ks. Issakowicza. Choć nas, studentów, nikt do tego nie zachęcał, biegliśmy i my do kościoła, gdzie bywały takie tłumy, żeśmy się docisnąć nie mogli.

I widzę jeszcze, jakby dziś, na ambonie tę postać małą, szczupłą, słodko uśmiechniętą, tego kapłana złotoustego, który wymową rozrzewniał, porywał, zachwycał i poprawiał... Czar, który wiał od niego, był niewysłowiony, wszyscy się do niego czuli posiągnięci, wszyscy z zachwytem słuchali go i wielbili.

W drobnem tem ciele, mieszkał wielki duch a jeszcze większe serce...

Ćwierć wieku upłynęło — skromny proboszcz został arcybiskupem, oczy całego kraju na niego zwrócone — ale zaszczyty i dostojeństwa bynajmniej go nie zmieniły; jakim był, takim jest: rozumnym, dobrym, szlachetnym...

I nie zapomniał też nigdy, że się urodził Polakiem! Każda myśl zacna ma w nim żarliwego orędownika — słabi znajdują w nim zawsze obrońcę — a Polacy brata i ojca.

Widzi to kraj, odczuwa, że ten mąż jest szczerym, że cokolwiek czyni, spełnia z przekonania, nie dla popisu — więc też kocha go za to i wielbi.

Po uroczystości Kościuszkowskiej rzucił ktoś myśl, aby tak dzielnemu kapłanowi i patrjocie złożyć w dowód hołdu upominek narodowy — w jednej chwili myśl się przyjęła, jak prąd elektryczny przebiegła kraj cały, zapalając wszystkie umysły i w samym *Dzienniku Polskim*, w ciągu dni kilku, złożono na ten cel 1.000 koron! Jak na nasze stosunki, jest to powodzenie bajeczne.

Oto odpowiedź tym, którzy za przykładem autora „Jak myślicie?“, utrzymują, że tylko złoty cielec jest czczony przez ludzi dzisiejszych. O! nie! Szlachetność, szczerość, dobroć, nie przestaną nigdy ludzkości zapalać, bo one są najlepszą cząstką jej własnego jestestwa. Kto innym przykładem przyświeca, ten prędzej lub później doczeka się uznania.

Ks. arcybiskup Issakowicz może o sobie powiedzieć: Jam sercem wszystkich zwyciężył!

Przed dobrocią uklęknij...

* * *

Mówił już stary Hobbes, że „człowiek dla człowieka jest wilkiem“. Darwin zaś uogólnił to powiedzenie w swojej teorji „Walka o byt“ i starał się udowodnić, że na świecie wszystko wzajemnie pożera się i niszczy. Nie będę dziś walczył ani z jednym, ani z drugim filozofem, boć w krótkich słowach trudno z tem się rozprawić, o czem wielcy myśliciele, już setki tomów zapisali — a ośmielę się jedynie uczynić uwagę, że jeźli prawdą jest, iż mocniejszy słabszego pożera, to jednak chrystyjanizm prawdziwy, nakazujący kochać bliźniego i zbudowana na nim cywilizacja nasza, naturę ludzką w stanie pierwotnym dziką i nielitościwą, ugniata i przeistacza tak dalece, że na prawdziwie wysokim stopniu cywilizacji przedstawia się nam ona w formie już całkiem odmiennej, często nawet z promienną aureolą szlachetności u czoła.

Właśnie kiedy o tem myśląc, dni temu kilka przechodziłem przez rynek, postrzegłem liczny zastęp posługaczy miejskich, którzy jednemu ze znanych naszych przemysłowców, w biały dzień, w oczach setki widzów, ruchomości na rynek wyrzucali. Za co? Bo nie zapłacił czynszu. Nie da się zaprzeczyć, że kto czynszu nie płaci, ten właścicielowi domu nie sprawia tem najmniejszej przyjemności — ale... gdzie ludzkość? Zresztą weźmy i to na uwagę, że ciemiężenie tem bardziej boli, jeźli dopuszcza się go kupiec na kupcu, rękodzielnik na rękodzielniku, przemysłowiec na przemysłowcu... Może jednak odpowiecie: ludzie pożerają się między sobą. Niech i tak będzie — więc kędy odeszło miłosierdzie chrześcijańskie, które właśnie tu, w naszym Krakowie, gdzie z tylu kazalnic rozbrzmiewa słowo Boże, kwitnąć powinno? Mówił mi ktoś, że właściciel domu dlatego wyrzucił przemysłowca, iż sam potrzebował owego lokalu i bezzwłocznie ma go restaurować. Otóż i ta obrona okazała się nieprawdziwą... Blisko tydzień lokal był zamknięty, nikt w nim nic nie robił, a rzeczy wyrzucone, ku uciesze gawiedzi, leżały na rynku!..

Ilekroć stanie się co niezwykłego, Francuz mówi zawsze, *cherchez la femme* — szukajcie w tem kobiety. I kto wie, czy nie mają oni słuszności. My, mężczyźni, jesteśmy obdarzeni naturą więcej spokojną i może nawet, że się tak wyrażę, bardziej równą, niż natura kobieca, one przeciwnie są skłonne do wszelkich ekscentryczności, więc też o ile goręcej od nas kochają, o tyle bardziej umieją także od nas nienawidzieć... Kto wie zatem, czy i w tym smutnym wypadku nie odegrała większej roli kobieta, niż mężczyzna...

* * *

A więc teatralna kasa zamówień, znajdująca się dotąd w rynku, o której pisaliśmy że jest niepotrzebna, została nareszcie zwinięta przez Komisję artystyczną, która ma obowiązek czuwać nad teatrem i jego czynnościami. Wiadomość o tem przyjęli wszyscy z żywem zadowoleniem, a to nietylko dlatego, że usunięto wyzysk, przeciw któremu wszyscy sarkali, lecz że w tym pierwszym kroku Komisji, widzimy zapowiedź czuwania w przyszłości nad wszystkiem, co do teatru się odnosi. I abyśmy nie zapomnieli o rzeczy bardzo ważnej, ośmielimy się zaznaczyć, że Komisja nie powinna drugi raz teatrowi pozwolić, by ceny tak podnosił, jak to się stało podczas występów Myszugi i panny Heller, boć i to także na wyzysk zakrawało. Powiadają ludzie, że po opłaceniu artystów, dyrekcji zostało się jeszcze dwa razy tyle za każde przedstawienie, ile jej pełny teatr po zwyczajnych cenach przynosi. To chyba przechodzi miarę dozwoloną... Rozumiemy, że każde przedsiębiorstwo musi o sobie pamiętać i na stratę lekkomyślnie nie powinno się narażać, ale przez wzgląd na dobro społeczne, nie wolno mu w pragnieniu zysku iść za daleko. Gdyby kto na to odrzucił, że każdy miał wolną wolę iść do teatru lub nie — natenczas moglibyśmy powiedzieć... ale nie, dziś nie dokończym, co mamy na ustach, argumenty nasze bowiem są druzgocące, i może ich nie będziemy potrzebowali używać... Jeślim dotknął tego przedmiotu, uczyniłem to celem zwrócenia uwagi Dyrekcji teatru na tę ważną okoliczność, iż poczytujemy ją za przedsiębiorstwo, jak każde inne, które społecznej ulega kontroli — i tem większe mamy dziś do tego prawo, ile że jej żądanie, by komitet Kościuszkowski, za przedstawienie dla włościan zapłacił 850 złr., o czem sama *N. Reforma* z przekąsem pisała, a o które to żądanie bezpłatne przedstawienie całkiem się rozbiło, uwalnia nas od poczytywania jej za instytucję patrjotyczną...

* * *

Upewnia nas jeden z przyjaciół naszego pisma, że żydzi pomni dobrodziejstw, wyświadczonych im przez Kazimierza W. który nie odmówił im gościny na ziemi polskiej, postanowili urządzić niedługo równie wielką, jak wspaniałą uroczystość, większą jeszcze niż uroczystość Kościuszkowska. Będą tedy mowy, ognie sztuczne, illuminacje, nawet banderje, które według słów pewnego poety warszawskiego, spieszącego mi w tej chwili na pomoc, sam bowiem w układaniu bohaterskich poematów nie mam wprawy, taki utworzą obraz:

Śliczne bedą żydków chłopcy
Mając gęby świeże, hoże. —
Wszyscy będą jako szwiece,
Ze dwanaście na funt może.
I miecz będzie przy tem kużdy,
Akselbanty z lewej strony,
Pawie piórko u jarmułki,
I pejsaki zakręcone.
A znów kunie straszne będą,
Kużdy z nozdrzy ogień miota.
Lecz żeby się nie przestrachał,
Więc przywiążą go do płota...

Oto banderja, której wspomnienie wieki całe trwać będzie żywe w pamięci polskiego społeczeństwa...

Nim jednak ją ujrzym, nim na Kazimierzu miasto hejnału usłyszym majufes, radzibyśmy wpierw dowiedzieć się, co się stało ze składkami na pomnik dla Kazimierza W. które przyniosły około 6.000 guldenów, a które znajdują się w posiadaniu komitetu, zostającego pod przewodnictwem adwokata tutejszego, dra Proppera. Po dwakroć zapytywaliśmy go, gdzie są pieniądze, a szanowny mecenas milczy, jakby to była sprawa prywatna, nie publiczna, nad którą kontrola każdemu przysłuża. Chociaż dr Propper nie należy do naszych przyjaciół politycznych, sądzimy jednak, że tym razem przerwie milczenie, inaczej bowiem musielibyśmy go interpelować aż do skutku... A my umiemy być wytrwali.

* * *

Na zakończenie słowo w sprawie osobistej. Na posiedzeniu pełnego Komitetu Kościuszkowskiego, na którem własni jego członkowie prawdy nie ukrywali, o czem czytelnik dowie się ze sprawozdania, niejaki dr Grzybowski, którego nie mam przyjemności znać nawet z widzenia, a którego nazwisko pierwszy dopiero raz obiło się o moje uszy, ośmielił się zarzucić *Głosowi Narodu*, że on dla tego poddał surowej krytyce postępowanie komitetu, ponieważ ktoś, stojący blisko jego redakcji, nie dostał jakiejś tam nagrody. Na taki zarzut prywaty oświadczam stanowczo:

1) Wszystkie artykuły przeciw Komitetowi pisałem ja sam i pełną wobec każdego przyjmuję za nie odpowiedzialność. 2) Czy ktokolwiek ze znajomych lub przyjaciół *Głosu Narodu* starał się o jaką nagrodę nie wiedziałem wcale, a nawet do tej chwili nie wiem. 3) Panu Grzybowskiemu, który prawdopodobnie wszystkich własnem łokciem mierzy, przebaczam, gdyż rozumiem, że kto w organizmie niedołężnym jednę z wybitniejszych ról odgrywał, ten wielce nad tem musi boleć, gdy bezstronna krytyka wykazuje, jak marną była jego działalność.

Józef Rogosz.

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Dokończenie).

Nareszcie przyjechali moi goście.

— Czy zgadłbyś pan, co mi się dziś w nocy śniło, gdyśmy w Skolem nocowali? — przemówił pan Marmorosz. — Oto śniło mi się, jak na jawie, że po przyjeździe tu, do Smorzego, usłyszeliśmy od pana, iż masz w stajni zamkniętego niedźwiedzia, do którego będziemy strzelali jak do tarczy.

— Może być — spokojnie odpowiedziałem.

Moi goście, temi słowy wielce zaintrygowani, chcieli koniecznie się dowiedzieć, jaką im niespodziankę gotuję, ja atoli, pragnąc ich ciekawość zaostrzyć, do ostatniej chwili nie wyjawiłem im mojego planu.

Przed gawrą nastąpiło ciągnienie losów między przyjaciółmi. Pan Münter wyciągnął los i on miał strzelać.

W gawrze było cicho.

Gdy chłopi barykadę odwalili, spojrzeliśmy po sobie zdziwieni. Otwór był zupełnie wolny,

z niedźwiedzia zabitego ani ślad nie został. Żywego także nie było widać. Obszedłem drzewo w około, chcąc się przekonać, ażali nie ma gdzie dziury, którą Miś umknął unosząc z sobą nieżywego towarzysza, ale pień był cały od dołu do góry.

— E, proszę pana, on się jeno przyczaił — zawołał Ołeksa, a chwyciwszy jeden z tych słupów, co stały przed otworem, zaczął nim z całej siły bić w drzewo.

—A wyleziesz ty stamtąd! — krzyczał coraz głośniej.

Na to dał się wewnątrz słyszeć potężny ryk i w tejże chwili usłyszeliśmy wyraźnie, jak Miś zsunął się na dół. Widocznie siedział w górnej części gawry. Ołeksa dalej bił w drzewo, ale niedźwiedź nie wyłaził.

Wtedy chłop zniecierpliwiony przyskoczył do otworu, a wetknąwszy weń drąg, zaczął nim wymachiwać, przyczem wołał:

— A wyłaź, psiawiaro, bo panowie marzną!

Na to Miś z rykiem i oczyma iskrzącemi wysunął się z gawry, ale w tejże chwili śmiertelnym strzałem pana Müntera ugodzony, runął bez życia.

Mieliśmy więc jednego, lecz gdzie drugi się podział? Ci utrzymywali, że żywy pożarł zabitego, co było zbyt śmiałem przypuszczeniem, tamci przeciwnie mniemali, że żywy wyciągnął nieboszczyka do góry i gdzieś go uczepił. Ale i to okazało się mylnem, bo gdy jeden chłop wsunął się do gawry i tam zapałkę zaświecił, przekonał się naocznie, iż wewnątrz nic nie było.

Zdziwiony i razem zły, postanowiłem na własną rękę śledztwo rozpocząć. W tym celu na czworakach wsunąłem się do gawry. Tu ziemia była twardo ubita, zupełnie jak na toku, a dokoła ścian był także nasyp z ziemi. Kiedy tak na kolanach wkoło się czołgam, postrzegam czarny pazur z ziemi wystający. Zacząłem w tem miejscu szukać i odkryłem koniec łapy.

Pierwszy niedźwiedź był najstaranniej pogrzebany.

Zdumienie nasze nie miało granic.

— Opowiedziałem fakt prawdziwy we wszystkich szczegółach — kończył pan Galiński — panów, którzy u mnie wtedy polowali, zna cała Galicja wschodnia, teraz zaś niech naturaliści odpowiedzą na pytanie: Czemu ów niedźwiedź pogrzebał swego towarzysza?

Czy chciał mieć swobodniejszy przystęp do otworu, czy zazdrośnie pragnął przyjaciela przed ludźmi ukryć, lub, czy może przypuszczając, iż w tem miejscu będzie już zimował, bał się, żeby rozkładające się zwłoki powietrza mu nie zatruły?

Muszę jeszcze dodać, że oba były samce. Jeden miał lat trzy, drugi cztery.

Przypuszczam, że pochodziły od jednej matki, a gdy młodszy się urodził, starszy matki jeszcze nie opuszczał i stąd taka przyjaźń między niemi.

Kurtyna Henryka Siemiradzkiego.

A więc kurtyna, malowana dla teatru krakowskiego przez twórcę „Świeczników chrześcijaństwa", wisi już na swojem miejscu i w piątek, o godzinie 4-ej popołudniu, należeliśmy do tych niewielu szczęśliwych, którym dane było ją ujrzeć.

Staliśmy, patrzyli, podziwiali, a oto nasze wrażenia.

Całość tworzy rodzaj tryptyku, podzielonego na trzy pola. Środkowe przedstawia niszę starorzymską; w niej skrzydlate *Natchnienie*, wdzięczne jak Apollo w zaraniu wieku młodzieńczego, kojarzy *Piękno i Prawdę*.

Po lewej stronie widza, a po prawej owej niszy, przed postacią *Tragedji*, roztacza się obraz niedoli i zbrodni. *Widma i Furje*, przedstawicielki zemsty i wyrzutów sumienia, ścigają *Morderstwo i Miłość występną*. Niżej *Eros* płacze nad urną, w której spoczywają drogie jego sercu prochy. W głębi, u stóp *Sfinksa*, uosobniającego *Przeznaczenie*, pierwiastki *Dobrego* i *Złego* walczą o panowanie nad światem.

Na polu trzeciem, po prawej stronie widza, *Psyche* uwalnia się z więzów zmysłowości, usiłując za *Muzyką* i *Śpiewem* wznieść się ku niebu. W głębi, na planie ostatnim, młodzież tańcząc, otacza posąg *Terpsychory*.

Na samym przedzie obrazu *Komedja* przypatruje się z uśmiechem figurkom, któremi *Trefniś* przed nią potrząsa.

Taka jest treść kompozycji.

Jeśli mam szczerą prawdę wyznać, z wszystkich dzieł Siemiradzkiego, to ostatnie, pod względem kompozycji, jest najlepsze. Artysta poruszał się tu na własnem polu, wkroczył bowiem w dziedzinę alegorji, tak ulubioną przez akademików, a że z wielkim wdziękiem grupuje, rysunek u niego poprawny i szlachetny, światłem oblewa, co należy, cienie misternie nakłada, a koloryt ma żywy, więc też całość wypadła nadzwyczaj dobrze i prawie olśniewa. W układzie osób miałbym tylko jedno do zarzucenia. Tak mężczyzna po prawej stronie obrazu, jak i kobieta po jego lewej stronie, cofając się plecami w tył, rozbijają harmonję, na co atoli rzadko kto zwróci uwagę i całość będzie zawsze wywierała niepospolite wrażenie.

Niebo, powietrze, marmury, szaty, kobierce, wszystkie akcesorja, jak na każdym obrazie Siemiradzkiego, tak i tu są malowane nad wyraz pięknie. Możesz nawet powiedzieć, że cała natura tu żyje...

Ale... cóż na świecie może być bez „ale?" Otóż to, com lat temu ośmnaście ośmielił się powiedzieć wbrew wszystkim na widok „Swieczników chrześcijaństwa" i co przed czterema laty napisałem, oceniając „Fryne", to samo jestem zmuszony dziś powtórzyć:

„Siemiradzki ożywia martwą naturę, lecz żywego człowieka robi martwym".

Najpierw wszystkie te postacie i głowy jużeśmy nieraz widzieli, są to nasi starzy i — powiedzmy to sobie na ucho — dość monotonni znajomi — następnie wyrazu w nich nie ma żadnego, ożywienia brak wielki, każda twarz, acz klasycznie piękna, nie mówi nic, ach! zgoła nic! Całość jednak ratuje ta arcyważna okoliczność, że jest to kompozycja pośrednia, między dziełem szerokiego kroju a dekoracją, więc i miarą nie możemy jej mierzyć taką, jaką przyłożylibyśmy np. do „Uczty w Kanie Galilejskiej", Pawła Veronose, lub do „Szkoły Ateńskiej" Rafaela.

Nie żądajmy tedy za wiele i powiedzmy sobie, że jako kompozycja, jest to bezsprzecznie najlepsza praca Henryka Siemiradzkiego, a jako kurtyna teatralna, może najpiękniejsza na świecie.

A chyba to coś warte.

Szkoda tylko wielka, że niema w niej żadnego motywu narodowego, a przecie ta kurtyna będzie wisiała w teatrze, przeznaczonym dla Sztuki narodowej... *Józef Rogosz.*

Pogadanki o sztuce.

(Dokończenie).

Przytoczone przezemnie grupy artystów są zaledwie konturem tylko naznaczone. Każdy bez wyjątku z nich posiada zarody talentu, który wyzyskany umiejętnie przynosi społeczeństwu pożytek i chlubę — ale puszczony samopas bez pomocy i kierunku, schodzi do proletarjatu i ginie z przekleństwem na ustach. Słychać je nieraz w salach wystawowych, gdzie szeregiem ustawione rzeźby, lub obrazy, tworzą ów bazar, w których handlują niewolnikami. Każdy z nich pilnowany i żywiony, czeka na swojego nabywcę. Ten go ogląda, probuje, oblicza jego wartość, moralną i fizyczną, wreszcie targuje się, wymyśla, aby obniżyć jego cenę, dodaje, odejmuje i jeszcze raz ze wszystkich stron opatruje, aż dobiwszy targu — zabiera do swego domu. Zdaleka zaś niemym świadkiem jest ojciec sprzedawanego dziecka, ojciec głodny i nagi, ale kochający nad życie to, w co swoją duszę całą przelał, swoje nadzieje — swoje marzenia wszystkie!... Już, już chce przeszkodzić temu handlowi i zabrać swoje kochanie z powrotem — ale cóż, kiedy on głodny, a w domu żona i dzieciaki zarówno mu drogie i ukochane czekają na pomoc! Kto nie jest artystą, kto sam nie tworzy w chwilach największego niedostatku, wśród ludzi i otoczenia niepotrzebującego i nierozumiejącego tych tworów, — ten nigdy nie pojmie tego bólu, jaki towarzyszy handlowi dzieł sztuki... Ból ten zmniejszyć może i powinien każdy inteligentny człowiek w społeczeństwie, ale musi on znać sztukę i ukochać ją na równi z artystami. Nie o cenę grosza idzie sztuce, ale o cenę pojęcia i zamiłowania z jakiem ją ktoś nabywa i do swego niesie tusculum.

Artyści nasi nie powinni hołdować tej bezmyślnej części publiczności, która potrzebuje koziołków i sztuczek jako nowość i oryginalność — ale nie powinni również chodzić utartą drogą szablonów w przekonaniu, że konserwatyzmem swoim trafiają do przyzwyczajeń ogółu i tem zdobędą sobie imię i sławę. Pierwsi chcą gwałtownie i odrazu włożyć na skronie swoje laur artyzmu — drudzy choć uparcie naśladują tradycję, do tego samego zdążają celu — prawdziwie i uczciwie pracować, postępować z całem społeczeństwem i z całym światem, uczyć się ciągle i uczyć, tego zaledwie mała podejmuje się cząstka.

Artyści nasi, po większej części nie są obserwatorami świata, jaki ich otacza i nie myślą o tem, aby wykształceniem swojem ogólnem stanąć na równi z towarzystwem, w którem się obracają i z którem żyć powinni. Żyją oni w błogiem upojeniu posiadania włożonego w kołyskę geniuszu, do którego świat cały i społeczeństwo zastosować się powinno. Świat jednak ma swoje prawa i posługuje się niemi bardzo często, zupełnie bezwzględnie i żąda, aby uwagę zwracano przedewszystkiem na jego czynność, świat ten powiada więc, że żyjący artyści powinniby **ten świat** i jego życia prawdziwe obrazy przedstawiać a nie przestarzałe już szematy, albo utwory chorobliwej fantazji. Ażeby jednak społeczeństwo obecne, zdobyło się na postawienie artystom powyższych żądań, musi samo posiadać i **czuć potrzebę sztuki**. Dopóki społeczeństwu brakować będzie tego poczucia, dotąd wpadać będzie większość publiczności w zastawianie sieci **artystów-przedsiębiorców**, albo zadowolni się kopjami starych mistrzów i zbierać będzie podejrzanej wartości artystycznej archeologję. Taka publiczność — sztuki i artystów nie wytworzy. *Roman Lewandowski.*

Mody wiosenne.

Wiosna podobnie jak całej naturze przynos
odrodzenie, tak też dbając o harmonję powsze
chną i kobiety nowościami samemi obdarza, pragnąc
aby te, pozbywszy się zimowej powłoki, w pełny
a powabnym przedstawiały się rynsztunku.

Niestety, rynsztunek ten nie zawsze bywa
stetyczny; cała bieda w tem, że wiosna w przy
rodzie gospodaruje samowładnie, a w państw
mody psują jej szyki.. ludzie. I jeśli kiedy, to
sezonie obecnym nastąpił rozbrat z estetyką z
pełny. Ramiona kobiece, wskutek bufiastych ręk
wów i olbrzymich wyłogów, wprost już potworn
przybierają rozmiary, a linje postaci zacierają s
najzupełniej pod upiętemi spódnicami, *paniers* ste
czącemi na biodrach, które coraz skuteczniej r
gują spódnice gładkie. Przejawiają się też pew
usiłowania zwrotu ku klasycyzmowi; wskrzeszo
peplum, ale oczywiście tylko w połowie. Gdy to b
wiem u cór starożytnej Hellady już od rami
spadało na spodnią szatę, przy naszych obecny
fasonach sukien może się zaczynać zaledwie
pasa i zakrywać połowę spódnicy. Pomysł to a
estetyczny, ani stylowy.

Drugim zwrotem do „stylu" są kostjumy *à*
Louis XV, które będą niemal *de rigueur* w
tnim sezonie. Strój taki może być dzisiaj całki
wiernie skopjowany, bo i staniki z długiemi
wetami i *paniers* na biodrach doskonale zasto
wać się dają. Ale i ta moda, choć znosi niesz
sne bufiaste rękawy i wielkie rewery, nie na

postaci kobiecej estetycznych kształtów, nie pozwolą na to *paniers* na bokach i możliwie krótka spódnica; przytem stanik z bawetem wymaga idealnie smukłej kibici, a ongi *jersey'e*. dziś zaś bluzki takie z nas na szczęście wygodnisie zrobiły, że żadnej chyba nie zachce się dla bawetu obciskać nanowo w pancerz.

Przeciwniczki upinanych lub podwójnych spódnic mają do wyboru gładkie, węższe nieco, niż owe zapowiadane — daremnie na szczęście — krynoliny *cloches*, ale garnirowane. Modne są i falbanki, i rulony, i plisy, *haute nouveauté* i — przyznać trzeba — gustowną. stanowią wąskie galoniki, bądź pasmanteryjne, bądź dżetowe, na wszystkich szwach spódnicy. W fasonie staników zaszła zmiana nader niekorzystna, robią się teraz zupełnie bez boczków, przód i tył z jednej sztuki, bez zaszewek. zeszyte na jednem ramieniu i pod jedną dachą, a zapięte na drugiem i pod drugą; każdy przyzna, że najzręczniejsza nawet figura traci w takim... worku. a cóż dopiero taka, którą natura obfitszemi obdarzyła kształtami.

Co do kroju spódnic, nigdy może nie było większej rozmaitości. Modne są skrojone *„en abat-jour“*, równie modna j-st forma parasolowa, dalej *a tuyaux d'orgue*, nakoniec krótka spódnica w równe bryty, u góry zmarszczona a *la Louis-Philipe* (czyli zwykła „chłopka“).

Śród materjałów na kostjumy półsezonowe, mogące zarazem służyć latem w dni chłodniejsze, nowością jest wełna *kroskrow*, *satin indien*, *Rochdale*, *granit* — ta ostatnia mieszana z jedwabiem — wreszcie *cachemirienne*, rodzaj lekkiego sukienka. Odcienie w tych materjałach najmodniejsze *cuir* i *groseille* W lecie zaś nosić mamy suknie skromniejsze z *toile de laine gaufrée*. *mousse de laine*, *voile canevas de laine*. Chcąc zaś w wykwintniejszą a powiewną przystroić się tualetę, w jedną z tych, co to sprawiają, że kobieta wygląda, jak gdyby co roku wraz z kwiatami na rabatach ogrodowych nanowo rozkwitała, przygotowano do wyboru *soie de sanglier*, *barège soyeux* i *crêpe Jzeyl*, wszystko to materjały z jedwabiem mieszane, w jedwabne pasy, a wszystkie lekkie, przezroczyste, w cieniach jasnych barwach i delikatnych lub czarne. Wymagają one oczywiście jedwabnego spodu, a tu w doborze odpowiednim kolorów już każda z pań gustu wrodzonego dowód złożyć może.

Kapelusze zapowiadają się coraz większe, a uginające się pod puklami ze wstążek i pękami kwiatów. W kapotkach napróżno szukamy zmiany: zawsze jednako minjaturowe, na tyle głowy przypięte, wielkiemi kokardami z boków przystrojone, a przypominające, dzięki właśnie tym kokardom... uszy niedźwiedzie.

Parasolki, możliwie dużych rozmiarów, iskrzyć się będą od dżetów, które nawet na rączce potrafiły sobie zdobyć stanowisko.

SPORT.

Galicyjskie stajnie, trenujące swe konie: III. Stajnia p. Feliksa Scazighiny w Przewoźcu. Klacz gniada 4-letnia „Volosca“ po Fének od Veglia, ogier kasztanowaty 3-letni „Dämon“ po Verneuil od Fée, ogier kasztanowaty 3-letni „Puchner“ po Zsupan od Sugarplum, klacz kasztanowata 3-letnia „Murtchen“ po Saint-Honorat od Pleasance, klacz ciemno-gniada 3-letnia „Pearless“ po Insulaire od Peeress, ogier gn. 2-letni „Gyerköcz“ po Gunnorsbury'm od Fair Bridget, ogier skarogniady 2-letni „Wital“ po Chislehurst od Alma po The Palmer, klacz kasztanowata 2-letnia „Ninon“ po Pasztor od Ninich po Ostreger, klacz kasztanowata 2-letnia „Valuta“ po Stronzian od Herre Kata, oraz p. Witolda Postruskiego klacz gniada 2-letnia „Zazula“ po Zsupan od Très-chic.

Z wyrazem zadowolenia konstatujemy, że p. Scazighina, którego konie największą rolę odegrały w 1891 i 1892 roku na torze lwowskim, występuje obecnie pierwszy raz jako hodowca. Córka Herre-Kata i Stronziana „Valuta“, sądząc po rodzicach, może być poważną konkurencją dla innych dwulatków.

Na licytacji koni bar. Sonbeyran zakupił hr. Baworowski roczniaka „Caviar'a (Trontui-Camphène) za 6.000 fr.; zaś ordynat hr. Zamoyski nabył przez licytację ze stajni p. Etienne Fould ogiera „Simoun“ II, za 20.300 fr. Syn Ladislas i Serpolette był niezłym steeple-chaserem. odznacza się wzrostem i silną budową, przebył swą karjerę szczęśliwie i co nie często się zdarza steeplerom — nigdy nie upadł.

Zamknięto już mianowania do drugiego biegu w Krakowie. Bi g ten, nazwany „Nagroda dyrekcji“, ma się odbyć w niedzielę 24. czerwca. Nagroda wynosi 10 000 koron dla koni dwuletnich, meta 1.100 metrów.

Mianowanych koni jest 63, a w tej liczbie ze stajen galicyjskich 9 koni, a mianowicie zapisali panowie: Witołd Postruski 1, F. Scazighino 2, Wład. Schindler 3, St. hr. Siemieński 2, Jan hr. Tarnowski z Chorzelowa 1 konia.

W biegu tym jedyną reprezentantką galicyjskiego chowu koni jest klacz hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“ po Biro od Odsiecz.

* * *

Towarzystwo wyścigów konnych w Wilnie wydało w r. z. na nagrody 9,459 rs. Najwięcej wygrała stajnia p. S. Niezabytowskiego, bo 3.835 rs., nastepnie p. J. U. Niemcewicza 3,182 rs., Nałęcza 1,206 rs. Wydatki na wyścigi wraz z nagrodami wynosiły rs. 10,978, przychód 14,494 rs. Koszta urządzenia wystawy 8,988 rs. Dochody ogólne Towarzystwa dosięgły sumy 23,853 rs., wydatki 19,966 rs., na r. b. pozostał remanent w sumie 3,836 rs.

× Konkurs szachowy, rozgrywający się obecnie w Nowym Yorku pomiędzy dwoma wszechświatowej sławy mistrzami szachownicy, Steinitzem i Laskerem, obudza powszechne zainteresowanie. Stawka każdego z konkurentów wynosi po 2000 dolarów, a dotąd obaj walczący mają po dwie wygrane partje. Świat znawców zaciekawił się dlatego tak bardzo tym najświeższym „matchem“, iż staje tu do walki wyłącznie t. zw. „młoda szkoła“ gry szachowej. Jak wiadomo, mistrzowie dawnej szkoły starali się osiągnąć zwycięstwo przeważnie systemem dużego ryzyka i gwałtownym atakiem. Przy ataku takim ofiarowywali często po kilka figur nie oszczędzając nawet własnej królowej, podczas gdy nowa szkoła przekłada subtelne, wyrafinowane posunięcia i stara się całym szeregiem drobnych korzyści, gromadzonych stopniowo a prawie niepostrzeżenie, zgnębić przeciwnika. Obaj stający do konkursu mistrze mają piękną przeszłość, zwłaszcza zaś Steinitz, który w ciągu 25-lecia swych zwycięstw może się poszczycić pobiciem Andersena, Birda, Blackburne'a, Zuckertorta, Czygoryna, i Gunsberga. Ale i młodszy znacznie Lasker nie jest graczem. któregoby można lekceważyć. Zwyciężył on też Blackburne'a, nie dając mu zyskać ani jednej z granych wspólnie partyj, a i w wielkim amerykańskim turnieju pobił 13-stu współzawodników. nie dając żadnemu zyskać partji nierozegranej, czyli t. zw. „remis“, lecz zmuszając ich zawsze do decydującej pozycji. Stąd to owe zaciekawienie najświeższym „matchem“.

× Ciekawy odbył się w czasie świąt wielkanocnych bieg dystansowy pomiędzy Berlinem a Hamburgiem, na przestrzeni 290 kilometrów. Jeden z lekarzy berlińskich postanowił odbyć przejażdżkę konną w warunkach takich. aby jeździec ani koń ani na chwilę w czasie jazdy nie odczuli znużenia. Zadanie to spełnił w 76 godzinach. Celem zbicia twierdzenia wegetarjanów, że przy dłużej trwających wysiłkach fizycznych pożywienie roślinne jest najprzydatniejsze, jeździec używał w drodze jedynie pokarmu mięsnego oraz trunków alkoholowych. Ilekroć uczuwał znużenie zsiadał z konia i trzymając się strzemienia kroczył pieszo. Nabrzmienia w stawach końskich obmywał na każdym przystanku wodą mydlaną z przymieszką kaljum, następnie zaś zlewał je wodą zimną i okowitą. Nocą okręcał nogi konia suchemi bandażami wełnianemi. Zrana, w południe i wieczorem kazał się zlewać od stóp do głów naprzód gorącą wodą mydlaną a następnie kubłem zimnej wody, poczem wycierać się wodą kolońską. Choćby tylko na kwadrans po tej manipulacji kładł się do łóżka, rozgrzanego ciepłemi baniami.

Procedura taka okazała się w wysokim stopniu skuteczną. Jeździec przybył do mety zdrów jak ryba, bez cienia zmęczenia, z wagi swej 85 kilogramów nic nie uroniwszy. Dnia pierwszego przejechał 88, drugiego 81. trzeciego 86, a czwartego 35 kilometrów.

Kronika literacka i artystyczna.

× *Architektura męska i żeńska* starożytnej Grecji. Studjum estetyczne przez J. Świecianowskiego. (Warszawa, 1894. nakładem T. Paprockiego i S-ki).“ Zapewne niejeden z czytelników zdziwi się, rzuciwszy okiem na tytuł tego dzieła. Czyż podobna przypuścić podział architektury wedle płci? P. Świecanowski, budowniczy, nietylko uznaje podział ten za możliwy, lecz nadto zachęca do zastosowania go przy wznoszeniu nowych świątyń i gmachów. Myśl p. Świecianowskiego jest bardzo prosta. Jeżeli zatem zostanie ona przyjęta przez architektów i uznana za naukowo uzasadnioną. p. Świecanowski może sobie powinszować świetnego pomysłu. zrodzonego w dziedzinie starogreckiego budownicwa. Teorja p. Świecianowskiego polega na zastosowaniu do architektury „skali“. która w niej gra taką rolę, jak gama w muzyce lub rytm w poezji. Skala taka istniała już w Grecji i za podstawę jej Grecy brali liczbowy stosunek pomiędzy wymiarami ludzkiego ciała i głowy. Normalny człowiek, zdaniem Greków, musi mieć ciało siedm razy dłuższe od głowy, co stanowi skalę, wyrażoną przez liczbę 7. Niewiasta natomiast musi mieć ciało 8 razy dłuższe niż głowa. Skalę tę Grecy stosowali w rzeźbie: stwierdzają to ich posągi. Świątynie greckie, budowane na cześć bogów męskich, mają za zasadę proporcyi skalę 7, na cześć bogiń — skalę 8. co można również stwierdzić matematycznemi wymiarami. Chrześcijańska sztuka nigdy tej skali nie stosowała, budując bowiem kościoły na cześć świętych, nie rozróżniała ich według płci. Skala 7, zastosowana w budownictwie, nadaje gmachom wyraz siły i jędrności, skala 8 — wyraz powabu i wdzięku. Do świątyń pod wezwaniem Zbawiciela, p. Świecianowski proponuje stosować męską skalę, do wznoszonych na cześć Matki Jego — żeńską. Nie wiemy, czy będzie miał powodzenie pomysł p. Świecianowskiego, ale jest on oryginalnym. jak na dzisiejsze czasy. tak mało sprzyjający klasycyzmowi. Broszura wydana jest „in folio“ i drukowana wytwornie. Autor dedykował ją JE. Arcybiskupowi warszawskiemu. Większą połowę jej zajmują listy, które autor odbierał od różnych zagranicznych instytucyj i osób, wyrażających mu pochwały. Figuruje tu nawet dokument z prywatnej kancelarji króla włoskiego. Listy te można było opuścić. tem bardziej. że dotyczą one dawniejszych dzieł autora, z niniejszem zaś nie mają związku.

× „Stanisław hr. Rzewuski wystąpił przed publicznością paryską z wielką sztuką historyczną „Tyberjusz w Capri“. Sztukę tę wystawi w maju teatr Porte St. Martin, w którym dawane były już niektóre z poprzednich utworów dramatycznych hr. Rzewuskiego.

„Tyberjusz w Capri“, to obraz historyczny o wielkim zakroju, odzwierciedlający rozkład kultury rzymskiej i narodzenie cywilizacji chrześcijańskiej. Autor odbył studja historyczne i filozoficzne, zanim przystąpił do napisania tej sztuki. która bynajmniej nie przypomina dramatów Sardou'a na tle starożytnem, pisanych dla Sary Bernhardt.

Gdy Sardou dbał jedynie o rolę dla Sary i o efektowne dekoracje,Rzewuski pognębił dramat swój i uczynił z niego poemat filozoficzny.

Próby do „Tyberjusza“ już się rozpoczęły. Wystawa będzie godna, a interpretacja znakomita. Zobaczymy, jak wypadnie.

× *Koncert* Wł. Górskiego odbył się w dniu 5-ym b. m. w Paryżu w sali Erarda z niezwykłem powodzeniem. Sala zapełniona była doszczętnie przed godziną oznaczoną. Pierwszym numerem

programu był septet Beethovena na skrzypce, altówkę, wiolonczelę, klarnet, waltornię, fagot, i basetlę, poczem Górski sam wykonał sonatę Bacha. Na zakończenie, jak donosi korespondent „Słowa“, wykonał: „Romans“ Wagnera, „Krakowiaka“ Paderewskiego, „Taniec węgierski“ Brahmsa i „Mazura“ Wieniawskiego.

X *Prawit. Wiestnik* umieszcza wykaz utworów dramatycznych w języku rosyjskim, dopuszczonych do wystawienia na scenie. W podanym wykazie mieszczą się między innemi: „Qui pro quo“, komedja w jednym akcie, utwór Korzeniowskiego. „Marja Stuart“, dramat historyczny w pięciu aktach. Utwór Juljusza Słowackiego. Przetłumaczył z polskiego N. Janczuk. „Plotki“ (Bajki), komedja w czterech aktach. Utwór Michała Bałuckiego. Z polskiego przetłumaczył i do ruskiej sceny zastosował M. J. Czajkowskij.

KRONIKA.

Kraków dnia 15 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Opieki św. Józefa, jutro Lamberta męczennika.

Dziś, z powodu uroczystości Opieki św. Józefa, odprawione zostaną solenne nabożeństwa w kościołach: Opieki św. Jozefa. OO. Jezuitów i PP. Karmelitanek na Wesołej. — W kościele OO. Dominikanów uroczystość św. Wincentego Ferariusza; w kościele Bożego Ciała nabożeństwo „Pięciu ran P. Jezusa.“ — W kościele OO. Paulinów, na Skałce, rocznica poświęcenia kościoła.

W kościele N. P. Marji dziś, w niedzielę, Sumę odprawi ks. Krajewski, kazanie przed sumą wypowie ks. kan. Wojciechowski. W czasie sumy p. Bruszewski, tenor opery, odśpiewa pieśń religijną Moniuszki.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszcze; do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: łososia, pstrąga, czeczugę, (do 15-go b. m), sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę. Ochraniać zaś należy: szczupaka (do 15-go bm)., lipienia, głowowicę, bolenia jazia, świnkę, czopa, wyrozuba i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 47. zachód słońca przypada na godz. 6. minut 30 po południu. Długość dnia godzin 13 minut 43.

Ciepła rano stopni 6.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Bezstronna krytyka, której poddaliśmy działalność komitetu Kościuszkowskiego, znalazła zupełne potwierdzenie w tem, co na pełnem posiedzeniu tegoż komitetu (patrz sprawozdanie) mówili pp. Benedyktowicz, Śląski, Szatkowski i inni. W każdym kierunku okazało się niedołęstwo, a brak opieki nad ludem był wprost oburzający. Cóż na to *Nowa Reforma?* Z perfidią, znamionującą wszystkie dzienniki żydowskie. tok rozpraw pomija ona milczeniem, nacisk kładzie za to na niedorzeczne wycieczki pewnego indywiduum, które własne niedołęstwo usiławało pokryć prostacką napaścią na nasze pismo. Brawo!

Trzy śluby odbyły się wczoraj w kościele OO. Kapucynów. W pierwszym ks. kan. Eugenjusz Wolski, dziekan z Dębicy, pobłogosławił związek dra Henryka Ebersa, lekarza z Krynicy, z panną Marją Kozłowską, córką Mieczysława i Wandy z Zarembów Kozłowskich z Gawryłowa. Po obrzędzie ślubnym ks. Wolski odprawił na intencję nowożeńców mszę świętą. W czasie ślubu i nabożeństwa chór, pod kierunkiem p. Deca, wykonał kilka utworów religijnych.

Drugi ślub odbył się o godzinie 1 z południa, w którym gwardjan, O. Bernard, pobłogosławił związek p. Ferdynanda Walca, naczelnika konnej jazdy „Sokoła“ krakowskiego, z panią z Fuebsów drową Ziembińską. Podczas ślubu *Veni Creator* wykonał chór „Sokoła“, pod kierunkiem p. Deca.

W trzecim ślubie, który się odbył o godzinie 7 wieczorem, O. Bernard pobłogosławił związek p. Bilińskiego, adjunkta podatkowego w Turce, z panną Kazimirą Neustein, córką oficjała pocztowego.

W sprawie urzędników. Stowarzyszenie urzędników w Wiedniu uchwaliło, na ogólnem zgromadzeniu swojem, wysłać deputację w sprawie o polepszenie doli urzędników do stóp najmiłościwszego Monarchy z prośbą, aby najwyższem postanowieniem łaskawie zadecydować raczył, iżby te uzasadnione prośby stanu urzędniczego bez dalszej zwłoki przychylnie załatwione zostały. Dla donioślejszego znaczenia tej deputacji wezwało wiedeńskie stowarzyszenie wszystkich urzędników państwowych na prowincji, aby, uchwaliwszy jednobrzmiące rezolucje zgodnego przystąpienia, takowe jako upoważnienie owemu stowarzyszeniu przysłali.

Z innych prowincyj uchwały takie już przysłano i żadna miejscowość nie pozostanie w tyle, jedynie Galicja pozostaje dotąd jakby w odrętwieniu, już zobojętniała na swą niedolę. Zaledwo z trzech pomniejszych miejscowości przysłano powyższe uchwały, większe miasta nie dały dotąd żadnego znaku życia.

W Krakowie obija się ta sprawa po biurach różnych dekasteryj urzędniczych, lecz czynnej inicjatywy nie podniósł jeszcze nikt; tutejsi urzędnicy pocztowi mieli zamiar zająć się tą sprawą czynnie, lecz udecydowali pozostawienie pierwszeństwa starszym — to też ta sprawa ma być w niedzielę na zebraniu z okazji zawiązującego się Towarzystwa zaliczkowego urzędniczego poruszoną.

We wszystkich zebraniach urzędniczych w innych prowincjach biorą udział przez życzliwość wysocy dygnitarze. jak radcy dworu, starsi radcy i inni — przewodniczą zebraniom zwykle osobistości, wysoko położone, spodziewać się należy, że i przełożeni nasi w Galicji nie zechcą być gorsi od innych. Dla nadania powagi tak ważnej sprawie, choćby bez osobistego interesu, nie usuną się, jakeśmy dowody tego w r. 1872 mieli, gdzie zebraniu takiemu prezydent Łoboz Antoniewicz przewodniczył i większa część dygnitarzy, wysoko w hierarchji położonych, udział brała.

W wszystkich mniejszych miejscowościach niechaj ci, ilu ich jest, przyszlą podobne mandaty pod adresem „Staatsbeamten-Verein“ do Wiednia. Co też robi stolica? *Grono urzędników.*

Z Czytelni akademickiej. Dziś, dnia 15 b. m. odbędzie się w sali Kopernika (*Collegii novi*) nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Czytelni. Na porządku dziennym: 1) odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia; 2) sprawa funduszów Czytelni; 3) wybór wiceprezesa, jednego członka wydziału i sześciu zastępców wydziałowych; 4) wnioski i interpelacje. Początek o godz 3 po południu.

Raut panieński. Dochód czysty z rautu panieńskiego, który był urządzony w salonach pałacu Spiskiego, przyniósł 542 złr. 55 ct.

Zapomogi dla rzemieślników. Magistrat miasta Krakowa ogłasza: Procent w kwocie 912 złr. 93 ct. od fundacji ś. p. ks. Schindlera dla podupadłych rzemieślników, wynoszącej obecnie w kapitale 22.823 złr. 27 ct. zostanie jeszcze w kwietniu b. r. rozdzielony pomiędzy rękodzielników w mieście Krakowie stale przemysł swój prowadzących, w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 100 złr., a najwyżej 200 złr.

Ubiegający się o uzyskanie tej zapomogi winni w podaniach swych wykazać: 1) że od dłuższego czasu, a przynajmniej od roku rzemiosło w Krakowie prowadzą; 2) że odznaczają się moralnością, nienagannem życiem i że zapomogi potrzebują do rozszerzenia warstatu, lub do polepszenia stosunków materjalnych, spowodowanych niepowodzeniem.

Ubiegający się o tę zapomogę powinni zatem dołączyć do podań swych kartę przemysłową, świadectwo moralności i świadectwo ubóstwa. Podania tak udokumentowane mają petenci złożyć na ręce starszego stowarzyszenia najdalej do dnia 16 kwietnia b. r., który je swą opinją zaopatrzy, a następnie złoży do rąk naczelnika wydziału III magistratu, p. radcy Szymkiewicza.

Instruktor mleczarstwa dla Galicji przyjmować będzie interesentów w Krakowie, w Muzeum techniczno-przemysłowem, we wtorek 17 b. m., jako w trzeci wtorek miesiąca, od godz. 11 do 1 w południe. Wstęp wolny. Będzie tam można obejrzeć aparaty mleczarskie używane, otrzymać informacje w kwestjach nabiałowych i adresy odbiorców jak i producentów masła.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia „Solidarność polska“, odbędzie się 22 kwietnia 1894 r. o godz. 3-ciej po południu w lokalu restaur. „Warszawa“, przy ul. Sławkowskiej, l. 6 1 p. Na porządku dziennym wybór nowego Zarządu na podstawie zamienionego statutu.

Napad jelenia. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że ks. Robert parmeński, przechadzając się po parku zamkowym w Szwarzau, raniony został nieznacznie w rękę przez jelenia, który niespodziewanie wtargnął do ogrodu.

Wieczorek tańcujący Ak. klubu Szermierzy, został z powodów od klubu niezależnych odłożony do pierwszych dni karnawału.

Przyjemna muzyka. Mieszkańcy ulicy Krowoderskiej uskarżają się na nieustanne szczekanie sfory psów, utrzymywanych przez jakiegoś lokatora w realności byłego dyrektora policji, p. Englischa. Bezpłatna, acz nieprzyjemna ta muzyka we dnie nikomu nie przeszkadza, lecz wycie kundlów w nocy do rozpaczy doprowadza więcej drażliwych mieszkańców tej dzielnicy i sen im z powiek spędza. Czy nie możnaby tych czworonożnych istot na noc zamykać? Toć ulica Krowoderska, nie wieś jeszcze, żeby na noc sfory spuszczać!

*** Ogień**. Wczoraj rano, w domu prof. dra Marsa przy ulicy Szpitalnej, w mieszkaniu p. Kleczyńskiego wybuchł niewielki ogień. Od niedopalonego papierosa zajęły się leżące na stole papiery, a w chwilę potem płomienie ogarnęły cały stół i okno, również papierami zarzucone. Kiedy przez popękane szyby zaczął się wydobywać gęsty dym na ulicę św. Marka, zaalarmowani tem domownicy wbiegli do zamkniętego mieszkania i ogień kilku konewkami wody w zarodku ugasili

Straż pożarna z p. Eminowiczem przybyła, lecz nie potrzebowała już używać swoich przyrządów. Szkody dla p. Kleczyńskiego mogą być znaczne, gdyż ogień zniszczył mu wśród spalonych papierów także wiele potrzebnych notatek naukowych i dokumentów. Na miejsce wypadku przybył prezydent p. Friedlein.

Wyrodna córka. W piątek, przed południem, żołnierz policyjny przyprowadził z lasku Kościelnickiego na tutejszą stację ratunkową staruszkę Małgorzatę Ciężką, bard o pokaleczoną przez własną córkę i zięcia. Pogotowie ratunkowe opatrzyło natychmiast nieszczęsną matkę, a wyrodną córką z wojowniczym zięciem zajmą się władze sądowe.

Mur klasztorny OO. Dominikanów, wychodzący na plantacje miejskie, jest tak odrapany, że mimowoli nasuwa się pytanie, dlaczego magistrat nie poleci go na nowo otynkować? Koszt to przecież nie wielki, a estetyka na temby tylko zyskała.

Dar honorowy dla arcyb. Issakowicza. Celem obmyślenia mającego się zakupić daru, oraz doręczenia tegoż czcigodnemu ks. arcybiskupowi Issakowiczowi zawiązuje się we Lwowie komitet, na którego czele stanął prezydent miasta, p. Mochnacki. W tych dniach odbędzie się w wielkiej sali ratuszowej pierwsze posiedzenie tego komitetu, w którego skład wejdą reprezentanci wszystkich warstw naszego społeczeństwa.

Z c. i k. armji. Cesarz nadał generał-majorowi, Augustowi Tempisowi, komendantowi miasta we Lwowie, order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Do obrony krajowej przeniesieni zostali: Rudolf Zaschkoda z pułku p. nr. 100 i Jan Wotruba z p. p. nr. 95.

Zarząd Zakładu zdroj. w Krynicy, sprawowany dotąd przez galic. dyrekcję domen i lasów, obejmuje z dniem 15 b. m. Namiestnictwo.

Wiec w sprawie odpoczynku niedzielnego, o którym tylekrotnie pisaliśmy, odbędzie się dzisiaj, w niedzielę, we Lwowie. Wezmą w nim udział najpoważniejsze osobistości stolicy i kraju. Główny referat objął prof. Uniwersytetu dr Balasits. Sprawa zatem jest na drodze najlepszej i poparta przez całe społeczeństwo solidarnie, musi być uwieńczona pomyślnym skutkiem.

Piśmienne egzamina dojrzałości w szkołach

średnich w Galicji i Krakowie rozpoczną się w bieżącym roku szkolnym d. 15 maja. Ustne egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się: A) W gimnazjach: 1. w Bąkowicach pod Chyrowem dnia 25 czerwca; 2. w Bochni d. 11 czerwca; 3. w Brodach d. 9 lipca; 4. w Brzeżanach d. 7 lipca; 5. w Drohobyczu d. 21 czerwca; 6. w Jarosławiu d. 25 maja; 7. w Jaśle d. 20 czerwca: 8. w Kołomyi d. 19 czerwca; 9. św. Anny w Krakowie d. 28 maja; 10. św. Jacka w Krakowie d. 4 czerwca; 11. w III. w Krakowie d. 4 czerwca: 12. w Akademickiem we Lwowie d. 28 maja; 13. w II. we Lwowie d. 11 czerwca; 14. Franciszka Józefa we Lwowie d. 11 czerwca; 15. w IV. we Lwowie d. 21 czerwca: 16. w Nowym Sączu d. 6 czerwca; 17. w Przemyślu d. 6 czerwca; 18. w Rzeszowie d. 2 czerwca; 19. w Samborze d. 23 czerwca; 20. w Sanoku d. 19 czerwca; 21. w Stanisławowie d. 2 lipca; 22. w Stryju d. 27 czerwca; 23. w Tarnopolu d. 25 czerwca: 24. w Tarnowie d. 14 czerwca; 25. w Wadowicach d. 21 czerwca: 26. w Złoczowie d. 19 czerwca. — B) W szkołach realnych: 27. w Krakowie d. 19 czerwca: 28. we Lwowie d. 2 czerwca; 19. w Stanisławowie d. 12 czerwca.

P. Minister wyznań i oświecenia zaliczył do użytku szkolnego w Seminarjach nauczycielskich męskich i żeńskich z językiem wykładowym polskim, podręcznik p. t. „Przewodnik w nauce śpiewu zbiorowego przez J. L. d'Arma Dietza. Przemyśl 1893 r. Nakładem Jelenia i Langa".

Spadek. Sędzia pokoju 2-go okręgu gubernji kieleckiej w Olkuszu ogłasza o otwarciu postępowania spadkowego po śmierci proboszcza parafji Olkusz, ś. p. X. Władysława Kuczyńskiego, zmarłego w d. 30 lipca r. z. Suma spadkowa wynosi 38.000 rs., złożonych w kasie dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie, a ostateczny termin składania ligitymacyj spadkobierców oznaczony został na d. 13 września b. r.

Z teatru. Dziś, po raz trzeci obraz historyczny w 1 akcie Adama Staszczyka „Kościuszko w Petersburgu" i komedja w 3 aktach a 4 obrazach Michała Bałuckiego „Bajki". W poniedziałek występ p. M. Arnoldi i pp. Bruszewskiego i Boguckiego w fragmentach z oper „Pajace", „Żydówka" i „Faust". We wtorek, tragedja w 5 aktach W. Szekspira „Hamlet". We środę, „Kościuszko w Petersburgu" i „Bajki". We czwartek, komedja w 3 aktach W. Sardou „Ćwiartka papieru" z panią Hoffmann w roli Zuzanny.

Nekrologja. Apolinary Ostaszewski, b. komisarz pocztowy, zmarł w Jeziernie, 13 b. m. przeżywszy lat 30. — Franciszek Dydacki, obywatel m. Lwowa b. właściciel fabryki zapałek, żołnierz z r. 1831, z legji nadwiślańskiej, zmarł we Lwowie d. 12 b. m.

ROZMAITOŚCI.

Kronika rzymska. Pielgrzymi hiszpańscy urzędownie są już zapowiedziani w liczbie 13.881, z których 11.981 przybędzie morzem, a 1.400 koleją. Podczas ich pobytu tutaj odbędą się dwie uroczyste beatyfikacje wielebnych hiszpańskich: d. 15-go bm. wielebnego Diega z Kadyksu, a dnia 22-go — Jana z Avili.

Jak wiadomo, kanonizacje tylko. czyli ceremonje wpisania w poczet świętych odbywają się w przytomności Papieża i z Jego udziałem: dla nowych błogosławionych zaś Ojciec św. zstępuje tylko do kościoła dla uczczenia ich relikwij. Wielu cudzoziemców, a nawet członkow kongresu lekarskiego, dowiedziawszy się, że beatyfikacje odbędą się u św. Piotra, zatrzymało się w Rzymie, aby je zobaczyć.

Zjazd lekarski skończony, chociaż mnóstwo lekarzy z różnych krajów zostało jeszcze w Rzymie. U doktora, Pawła Postępskiego, mieszkającego w Rzymie, był tutaj wielki obiad, na którym spełniano liczne zdrowia i osobliwa panowała serdeczność. Dr Laskowski, profesor uniwersytetu genewskiego, członek kongresu, ofiarował królowi Humbertowi przepyszny atlas anatomiczny, ogłoszony przez Bilickiego w Genewie. Jest to prawdziwie arcydzieło naukowe i bibljograficzne.

Białyłeb. W czasie, gdy głośny Mielczarek staje przed sądem, oczekując wymiaru sprawiedliwości, inny opryszek, działający na mniejszem terytorjum, lecz również szerzący postrach, został ujęty. Jest to Franek Białyłeb, schwytany w tych dniach w Sękocinie pod Warszawą. Kilkakrotnie aresztowany, zawsze umiał wydobyć się na wolność. Białyłeb w gminach Raszyn, Mokotów, Piaseczno, i w znacznej części powiatu grójeckiego stał się legendową postacią opryszka. Kradł wszystko, co się nawinęło, należał do organizacji koniokradów, napadał podróżnych i t. p. Bezkarność miał przez długi czas zapewnioną, dzięki głównie postrachowi, jaki szerzył; wielu więc kolonistów dawało mu schronienie i okup, zwłaszcza, że w kilku wsiach jak: Lesznowola, Falenty, Magdalena, oszczędzał, a nawet dopomagał do wykrycia kradzieży, spełnianych przez innych złodziei „pobytowych", robiących wyprawy z Warki, Czerska, Białobrzeg i t. p. Białyłeb zajmował się także kłusownictwem. Zuchwalstwo posuwał do tego stopnia, iż w wielu lasach urządzał polowanie z nagonką, a właścicielom posyłał w prezencie część zwierzyny, resztę zaś sprzedawał handlarzom. Białyłeb został tym razem odesłany pod silną strażą do więzienia śledczego w Warszawie.

Zamachy anarchistów. Z okazji ostatnich czynów anarchistów, *Nowoje Wrem.* pisze między innemi, co następuje:

„Staje się rzeczą coraz bardziej wyraźną, że obecne zamachy anarchistów są tylko dążeniem do teroryzowania publiczności i że nie mają z góry wytkniętych ofiar, przeciwko którym byłyby wymierzone. Są to poprostu odpowiedzi *sui generis* na mniej lub więcej surową presję władz rządowych, stosowaną przeciwko anarchistom przez państwa Europy zachodniej.

„Stojąc na tym gruncie, musimy wyznać, że pozorna bezsensowność ostatnich czynów dynamitardów znika całkowicie wobec faktów oczywistych, że rzucający bomby działają systematycznie, podług planu nakreślonego przez przywódców stronnictwa.

„Wiadomo, że przywódców tych, ani kierowników policja dotąd nie wykryła. Pośród setek anarchistów aresztowanych, nie znalazł się ani jeden przywódca główny „propagandy dynamitowej". Ravachol, Vaillant, Bourdain, Henri, Povels i inni — to wykonawcy fanatyczni rozkazów przewodniczących w stronnictwie anarchistów, których to przewodniczących nazwiska dotąd nie są znane.

„Wszystko to, może trwać długo, jeśli zamachy dynamitardów nie wywołają nakoniec energicznej walki i wystąpień opinji publicznej. Widoczną jest rzeczą, że przywódcy anarchizmu, potrafili zabezpieczyć się przeciwko wszelkiemu prześladowaniu, a wpłynąć na nich może tylko wybuch protestu narodowego przeciwko łotrostwom, dokonywanym przez wykonawców.

„Dzisiaj trudno orzec, w jakiej formie protest ten może się ujawnić; ale zdaje nam się, iż chwila anti-anarchistycznego ruchu pośrod mas jest niedaleką, zwłaszcza, że zamachy, powtarzające się w takiem centrum, jak Paryż, mogą sprowadzić panikę, a ta zniewoli wielu do opuszczenia miasta ze szkodą przemysłu miejskiego. Czas już, żeby burżuazja zachodnia pojęła, że nie ma prawa zwalać wyłącznie na rząd całego ciężaru walki z anarchistami".

Filozofja głuchego. Jeden z najpierwszych wydawców *Gil Blas*, p. Lesage, aczkolwiek zupełnie głuchy, z natury jednak był bardzo wesoły i dowcipny. Często sam z kalectwa swego żartował. słyszeć wszelako mógł za pomocą trąbki akustycznej. „Oto mój dobroczyńca — zwykł mawiać, wyjmując przyrząd ten z kieszeni. — Gdy wchodzę do salonu i spotykam w nim nieznane mi twarze, sądzę, że pomiędzy obecnymi są bardzo inteligentni ludzie, wnet dobywam najdroższą swą trąbkę i przykładam ją do ucha, przekonawszy się jednakże, że zebrani są głupcy, nie używam już mego przyrządu i robię minę wyzywająco znudzoną".

Burze na Saharze. Podczas szalonych wichrów i burz. jakie w ostatnich czasach nawiedziły Europę. jeden z podróżujących po Saharze Anglików. opowiada, że panowały tam burze piaskowe. Mimo szalonego wiatru północno-zachodniego, czas był prześliczny; nagle na horyzoncie podróżni ujrzeli słup czarny, wirujący i szybko zbliżający się. Zaledwie mieli czas rzucić się na ziemię, w jednej chwili byli pokryci gęstą chmurą piasku: przez chwilę zrobiło się ciemno, a oddychanie stało się nader uciążliwe, piasek okrył ich grubą warstwą, tak, iż sądzili, że się zaduszą. Po chwili wszystko minęło, czas znów się wypogodził i mogli już ruszyć w dalszą drogę. Wrażenia, jakiego doznali podczas tej burzy piaskowej, turyści do śmierci nie zapomną.

Zając... w mieście. W ubiegły wtorek, około godz. 3 po południu, na ulicy Rathenower w Berlinie, pojawił się nagle żywy zając, który, spłoszony widocznie w jednym z miejscowych ogrodów, na swoje nieszczęście obrał najfatalniejszą drogę ucieczki, bo w kierunku miasta. Za tem dziwnem na bruku miejskim zjawiskiem, puściła się oczywiście w pogoń gromadka ludzi, którą jednak wyprzedziły niebawem trafiające się po drodze psy i cała ta kompanja, wspomagana ciągle nowemi przybyszami, rozpoczęła zażarty pościg za nieszczęśliwym szarakiem. Wystraszony zając wydostał się na ulicę Inwalidów, tu jednak, przebiegając przez środek ulicy, wpadł pod nadjeżdżający tramwaj i poniósł śmierć na miejscu pod jego kołami. Biednego mieszkańca pól i lasów zgubiła tedy... cywilizacja.

Dwa jednoczesne zgony. W Temeszwarze na Węgrzech zmarł p. Józef Horak, profesor gimnazjum tamecznego, a w kilka godzin potem zakończyła żywot w Lublanie jego siostra, pani Marja Murnikowa, małżonka radcy cesarskiego. Była ona przywódczynią ruchu narodowego w pośród niewiast słoweńskich, które do niedawna bardzo lgnęły do niemczyzny: nadto słynęła jako filantropka i protektorka oświaty ludowej. Brat i siostra byli dziećmi Jana Horaka, który urodzony w r. 1815. w roku zeszłym żywot zakończył. Matka obojga była Słoweńką.

HUMOR.

Z gospodarki młodych małżonek.

Pani z tajemniczą miną pochyla się do ucha kucharki.

— Kasiu!

— Co pani każe?

— Trzebaby dziś pieczeń przesolić.,.

— Czemu?

— Bo inaczej pan pozna, że jest — spalona...

— Panie! Racz pan zrobić moją fotografję, ale — możliwie niepodobną — mówi Gapski fotografowi.

— Co?

— Tak jest. Fotografja przeznaczona jest dla panny, w której się kocham. Ojciec nic nie wie o naszej miłości. Gdyby fotografję znalazł i mnie poznał, wyrzuciłby mnie z pewnością za drzwi...

Rozwiązanie zadania konikowego Nr. 3.

W raju wszystkiego dostatek,
Co dzień to inna zabawka:
Gdzie stąpim, wypływa trawka.
Gdzie dotkniem, rozkwita kwiatek.
Lecz choć wszystkiego dostatek,
Dręczy nas nuda i trwoga.
Zbytkiem słodyczy na ziemi
Jesteśmy nieszczęśliwymi.
Bo słuchajcie i zważcie u siebie,
Że według bożego rozkazu:
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

Dziady A. Mickiewicza.

Dobre rozwiązanie przysłali: Wpp. Fr. Ks. Wojnarski w Krakowie, W. Świerzyński w Sędziszowie, St. Goraj w Rzeszowie, tudzież panie Bogumiła Misiewicz w Przegini i Karolina Neugebauer w Krakowie.

OSTATNIA POCZTA.

Cesarz niemiecki, ubrany w uniform austro-węgierskich huzarów. w towarzystwie cesarza Franciszka Józefa. przybył wczoraj w otwartym powozie dworskim w kilka minut przed g.

$11^1/_2$ na dworzec kolei Zachodniej. Na dworcu oczekiwali cesarza: prezydent austrjackich kolei państwowych dr Biliński, oraz ambasador Reuss z personalem ambasady. Podczas przejazdu z Burgu na dworzec, licznie zgromadzona publiczność z czcią witała obu monarchów. Cesarz niemiecki pożegnał się uprzejmym uściskiem dłoni z ks. Reuss, panami ze służby honorowej i innemi osobami, które przybyły na dworzec. Cesarza Franciszka Józefa uścisnął i ucałował cesarz Wilhelm kilkakrotnie, dziękując mu za serdeczne przyjęcie. Po wejściu już do wagonu salonowego, podał cesarz przez otwarte okno rękę pułkownikowi Deinesowi i pozostał przy oknie, salutując cesarzowi Franciszkowi Józefowi aż do chwili, kiedy pociąg opuścił halę dworca kolejowego. Cesarz Wilhelm w ciągu przedpołudnia nie opuszczał Burgu.

Na przedwczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Rady gminnej postawiony został wniosek, aby na wzór istniejących w Anglji, w Ameryce i Niemczech zakładów, wybudować w zamieszkałej przez rolniczą ludność dzielnicy Wiednia dom na urządzanie w nim wystaw, koncertów popularnych, umieszczenie bibljoteki, odbywanie praktycznych wykładów, zakładanie wzorowych warsztatów itd. Dom ten ma być wystawiony na pamiątkę jubileuszu rządów cesarskich w roku 1898.

W węgierskiej Izbie deputowanych motywował Ugron wotum nieufności dla rządu z powodu jego zachowania się podczas pogrzebu Kossutha. Prezes ministrów, Weckerle, wśród oklasków prawicy, a wrzawy na lewicy, oświadczył, iż nie może się zapuszczać w polemikę z Ugronem, gdyż zdaje się on nie mieć jasnego pojęcia o stanowisku i obowiązkach konstytucyjnego rządu, rząd bowiem jest piastunem władzy wykonawczej i zostaje pod kontrolą reprezentacji narodu. Korony nie można przedstawiać tak, jakoby była ona tylko prostym symbolem, pozbawionym wszelkich praw. Rząd wiedział z góry, że cokolwiek uczyni, to się wyda jednym za mało, a drugim za dużo, gdyż Kossuth był z jednej strony osobistością wielką, ale z drugiej strony, aż do śmierci, pozostał on przeciwnikiem prawnego porządku Węgier. (Oklaski z prawicy). Byłoby wielkiem tchórzostwem, gdyby nie dano wyrazu pietyzmowi dla Kossutha, ale byłoby jeszcze większą polityczną słabością, gdyby się chciano kierować tylko sentymentalnością i wstrząsano zaufaniem w stałość publicznych stosunków.

Izba, w imiennem głosowaniu, odrzuciła 218 głosami przeciw 114 wniesione przez Ugrona wotum nieufności. Nieobecnych było 120 posłów.

Z Berlina donoszą: Projekt centrum katolickiego o zniesieniu banicji jezuitów ma być poparty przez rząd w tej formie, iż państwom związkowym pozostawia się swoboda ustawodawcza w tej mierze.

Sytuacja parlamentarna w Rzymie zaostrzyła się niezmiernie po ostatnich konferencjach przewodniczących komisyj z prezydentem Crispim. Lada dzień nastąpić może rozwiązanie Izby włoskiej. Każde zmniejszenie siły zbrojnej uważa rząd za polityczne samobójstwo, usilnie przeto domaga się przeprowadzenia projektów podatku rentowego i wszystkich przedłożeń ministra finansów.

W Walencji, podczas zbrojnego napadu na pielgrzymów, zraniono dwadzieścia kilka osób. Biskup madrycki otrzymał silne pchnięcie sztyletem. Ostrze żelaza przedarło sutannę, raniąc kapłana w pierś, na szczęście jednak nie śmiertelnie. Arcybiskupowi z Sewilli wytłuczono okna wagonu kolejowego, w którym jechał. Kamieniami obrzucono dnia tego również pałac arcybiskupi w Walencji.

Telegramy.

Wiedeń 15 kwietnia. W Izbie Wielowiejski, zgodnie ze znaną rezolucją Koła polskiego o potrzebie uregulowania stosunków emigracyjnych, w dłuższej mowie wynurzył nadzieję, że rząd emigrantów nie pozostawi bez opieki. — Rutowski domagał się systematycznej akcji około regulacji rzek, przyczem wykazał, że Galicja w ostatnich 10 leciech straciła 25 miljonów przez powodzie. Domagał się budowania dróg wodnych, rozszerzenia kompetencji rządów krajowych co do budowli wodnych, dalej domagał się zaprowadzenia asekuracji przymusowej, wykazując, że w Galicji ledwie 25 procent szkód bywa ubezpieczonych, wreszcie żądał reformy ustawy o swojszczyźnie. — Następne posiedzenie w poniedziałek.

Wiedeń 15-go kwietnia. Sekretarz kancelarji nadwornej, Smołuchowski, otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. — Cesarz Wilhelm przed wyjazdem miał dłuższą konferencję z hr. Kalnokym.

Berlin 15 kwietnia. Wniosek barona Kanitza o wprowadzenie monopolu zbożowego, został przeważną większością odrzucony.

Londyn 15 kwietnia. Gabinet egipski podał się do dymisji. (Wielka posucha w świecie politycznym, skoro nam takie wiadomości telegrafują. *Przyp. Red*).

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Jarmark futrzany rozpoczął się w Lipsku 1 kwietnia. Przez dziewięć dni czyniono zakupy hurtowe, zaś od 9 zaczęła się sprzedaż detaliczna. Pierwsze trzy dni po otwarciu jarmarku odbywał się hurtowy jarmark na podeszwy i skóry zbytkowe do wyrobu przedmiotów galanteryjnych. Bardzo wielką ilość skór dostarczyła Ameryka. Następnie przez trzy dni trwała giełda futrzana. Do Warszawy odeszło przeszło 20 wagonów futer. Największą ilość zakupiono skór oposowych i tybetańskich, farbowanych na różne kolory, oraz futer małpich zw. bobrami amerykańskiemi. Miały zbyt również szopy i skóry lisie, na różne kolory farbowane. Ceny bardzo niskie. Londyn bowiem dostarczył trzy razy więcej skor, niż w r. z. Od 6 do 10 kwietnia odbywał się jarmark hurtowy na wyroby galanteryjne. Głównym produktem były przedmioty majolikowe i wyroby japońskie. Od wczoraj zaczął się jarmark detaliczny. Przez ulice Brühla i Pattern-Strasse trudno się przecisnąć. Na placu Augusta wre życie. Mieszkańcy Lipska, jak mówią, oddawna nie pamiętają tak licznego zjazdu kupców jak w r. b. Przyjezdni największy kłopot mieli z wyszukaniem mieszkań w domach prywatnych, bo hotele wszystkie były przepełnione. Pomimo wszystkiego na zdzierstwo właścicieli hoteli i na restauratorów nikt nie narzekał.

Odpowiedzi Redakcji.

Korespondentów naszych prosimy jeszcze o cierpliwość. W przyszłym tygodniu ich listy z Radymna, Sokala, Ciężkowic, Gorlic, Jedlicza i Łańcuta będą niewątpliwie wydrukowane.

Wpani Ż. H. w Krakowie. Druk pracy angielskiego autora o głodzie w Rosji, rozpoczniemy przyszłej soboty. Utwór to rzeczywiście bardzo zajmujący.

Szanownych autorów i tłómaczów, którzy nas zasypują pytaniami czy nie potrzebujemy powieści, nowel, opowiadań, podróży itp. utworów, zapewniamy, że jak każdy dobry gospodarz myśli o przyszłości, tak i my zaopatrzyliśmy się we wszystko do końca br. i dla tego z ich usług korzystać nie możemy.

Wpan O. w Krakowie. Nowela „Psyche“ w piśmie naszem nie może być drukowana. Na żądanie redakcja ją zwroci.

Wpan Sebastjan Dobrowolski w Stanisławowie. Na zapytanie Pańskie, jak *Gazeta Narodowa* mogła w telegramie z Krakowa umieścić, że pochód na Wawel idący, poprzedzała banderja złożona z 800 krakusów, czujemy się zniewoleni odpowiedzieć, że na jej miejscu bylibyśmy taki sam błąd popełnili. Któryż dziennik lwowski byłby przypuścił, że Komitet krakowski zdobył się na banderję liczącą ledwie 18 koni, skoro każdy właściciel wsi, gdy się żeni, ma w swoim orszaku nierównie liczniejszą. *Gazeta Narodowa,* uznała tedy cyfrę 18 w telegramie za błąd i wydrukowała 800.

Przyjechali do Krakowa

dnia 14 kwietnia.

Grand Hotel. S. Augustynowicz ze Lwowa.

Hotel Saski. A. Sorokin z Elizabetgrodu. K. Grolewski z Szymbarku. L. Czajkowski z Niemyi. Ks E. Wolski z Dębicy. St. Kalinkowa ze Skołysupia. W. Dierks z Hanoweru. K. Norbald z Kołomyi. A. Bobczyńska z Rzeszowa. T. hr. Łubieński z Pałasnicy.

Hotel Krakowski. W. Andrychiewicz z Warszawy. J. Gurkiewicz z Toporzyska.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 15 kwietnia, 3 godzina 30 min. po poł

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 60	Anglobank	152 —
„ srebrna	98 35	Union	260 50
„ 4% złota	119 50	Bankverein	127 —
„ 4% koronowa	97 90	Akcye Landerbank.	250 60
Akcye bank. austr.-w.	1004	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe	355 50	„ „ lwowsko-czerniow.	281 50
Londyn	124 80	„ „ połudn.	108 —
Napoleony	$9\ 92^1/_2$	Elbenthal	264 25
Dukaty	5 88	Nordbahn	2965
Marki	61 10	Staatsbahn	— —
4% Renta węg. kor.	95 20	Alpin	74 75
4% „ „ złota	118 15	Akcye tytoniowe	215 75
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	62 —		

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 15 kwietnia.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	743·9	745·2	746·2
Temperatura w stopniach Celsiusza	16.1	8·3	4·3
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	E 2	E 2	E 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	46	79	90
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	2	2	0

Uwaga.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8 10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc. w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa. Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.—10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12 20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 8.30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8·44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9 04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc.-os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic. w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.— 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2 52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 6 40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł, 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 sierpnia z Koszyc i Orłowa.—6 12 ran. p. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran. poc posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów** —2.15 popoł. poc. os. Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 oo Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6 05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpnia od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. do Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświecima.** — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.